Nr 1. Poniedziałek 1 (14) stycznia 1907 roku. Rok. II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Proreżna) Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Proreżna) Nr 9, róg Puszkińskej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Dziś — **NOWY ROK.**

Od Redakcyi.

Zawiadamiamy Szanownych Prenumeratorów «Dziennika Kijowskiego», że, oprócz sił naukowych i literackich wymienionych w prospekcie naszego pisma, mamy przyrzeczone współpracownictwo znakomitego naszego powieściopisarza

Henryka Sienkiewicza.

Kijów, d. 1 stycznia 1907 r.

Z końcem roku sumienny kupiec sporządza inwentarz swego przedsiębiorstwa, zamyka rachunki, by z dniem 1 stycznia otworzyć je na nowo.

Tego rozrachunku dopełnić powinien również sumienny i przezorny polityk, który z sumy tłoczących się wydarzeń wyciągnąć musi plusy i minusy i tym sposobem utworzyć bilans polityczny, nierównie od handlowego zawilszy.

Spójrzmy więc wstecz, na ten rok ubiegły; z szeregu faktów politycznego znaczenia, które na terenie Rusi się odbyły, sporządźmy dokładny inwentarz, zamknijmy z nocą Sylwestrową nasze rachunki i otwórzmy świeżą księgę, na której kartach historya się znaczy.

Dziwny to był ten rok 1906-ty, zmienny, burzliwy i politycznie niezmiernie [illegible].

Mieliśmy w nim najpierw początek konstytucyjnej ery, zapowiedź realizacyi obiecanych reform wolnościowych przez pierwszy parlament rosyjski, do którego wysłać się szykowaliśmy posłów polskich z naszych trzech ruskich gubernii.

Akcyą wyborczą zaczął się rok ubiegły — i wśród kampanii wyborczej dobiega swego kresu.

Porównać trzeba te dwa przedwyborcze okresy, te pierwsze zewnętrzne przejawy walki politycznej, ażeby sobie zdać sprawę z drogi, przebytej przez politycznie myślącą i działającą część naszego społeczeństwa i zrozumieć rezultaty, do jakich doszła myśl polityczna polska na Rusi.

Momentem charakterystycznym dla pierwszej kampanii było ułudne i przesadne przejęcie się pięknemi, na szeroką skalę zakrojonemi ideami i frazesami, które płynęły ku nam ze wschodu i z północy. Pod znakiem „kadetów" odbywały się wybory w Rosyi i pod tymże znakiem, który miał być zapowiedzią wszechludzkiego braterstwa, grzebiącego bezpowrotnie zastarzałe waśnie narodowe, skostniałe przesądy, egoizmy życiowe, próbowano i w naszem społeczeństwie polskiem stawać do walki wyborczej i grupować się, jako cząsteczka skromna i cicha tego obcego wprawdzie, ale wielkiego ruchu odrodzenia.

Wstecznikiem był wtedy i wrogiem wolności nazywany ten, kto wątpił, czy na *tym* wschodzie może zajaśnieć trwała i potężna gwiazda, do której modlić się będą ludy uciśnione i kto twierdził, że z pierwiastków własnej, obywatelskich tradycyi pełnej kultury, co wolności hasło na pierwszem zawsze stawiała miejscu, snuć należy wątek politycznych dążeń i wysiłków.

Już w samej akcyi przedwyborczej, w stosowaniu umów i „bloków" dawały się odczuwać przejawy, świadczące o tem, że nietylko egoizmy narodowe istnieją w swej sile, ale że egoizmy partyjne silniejsze są nad hasła wszechludzkiej sprawiedliwości.

Pierwsze wybory prowadzone były w rozsypkę, bez organizacyi i należytego planu. Powiat nie wiedział o powiecie, gubernia o gubernii. Szło się do walki wyborczej tak, jak ongi na ukrainnych kresach szli w bój harcownicy.

Przeważnie brakowi organizacyi zawdzięczać należy tę okoliczność, że tylko pięciu posłów polskich z Rusi wysłaliśmy do pierwszej Dumy.

Nie tu miejsce rozpatrywać znaczenie i działalność pierwszego przedstawicielstwa narodowego, które chciało zostać parlamentem.

Wpływ, jaki Duma petersburska wywarła na społeczeństwo nasze, da się, na ogół, charakteryzować w dwu słowach: *otrzeźwienie* i *panika.*

Otrzeźwienie przyszło na tych, którzy, zahypnotyzowani wielkiemi słowami i łatwemi obietnicami, spodziewali się od konstytucyjno-demokratycznej partyi rosyjskiej, prowadzącej ster spraw izbowych, urzeczywistnienia głoszonych poprzednio haseł i dotrzymania przyrzeczeń, a dostrzegli w niej doktrynerstwo partyjne, bezwzględność centralistyczną i przezorność wschodnich polityków, co obietnice mało sobie ważą.

Projekty zaś agrarne, z dziecinną lekkomyślnością rzucone przez kadetów hasła przymusowego wywłaszczenia ziemi, sprowadziły na społeczeństwo nasze, specyalnie zaś na liczne na Rusi ziemiaństwo polskie, tak silnie do swych starych siedzib, do swej ziemi przywiązane, prawdziwy popłoch, strach paniczny, który zawsze pcha na oślep, często od Scylli do Charybdy.

Posłowie nasi, do Dumy z Wołynia i ziemi kijowskiej wysłani, wraz z kolegami swymi z Litwy, nie zdołali w trudnej sytuacyi, jaką zastali w Petersburgu, zoryentować się należycie i nie potrafili stworzyć odpowiedniego parlamentarnego ugrupowania. Wybory niezorganizowane, przypadkowe, uczyniły ich posłami: brak politycznego programu, brak wewnętrznie odczutej potrzeby organizacyi sprawił, że przedstawicielstwo polskie z Rusi i Litwy, błąkając się i na manowce schodząc, jako siła parlamentarna żadnej nie odegrało roli. Były tylko poszczególnych posłów mowy polityczne, z treści zawsze rozumne, choć nie zawsze politycznie stosowne...

Rozwiązanie Dumy przerwało tę nieudaną, na fałszywej podstawie opartą próbę organizacyi parlamentarnej, na jaką się w postaci rozdwojonego Koła krajowego, zdobyli ostatecznie posłowie polscy z Rusi i Litwy.

Ale zrodziło się i rosło zrozumienie organizacyi.

W dwóch kierunkach szła myśl organizacyi wśród społeczeństwa naszego.

Jeden kierunek podyktowany został paniką agrarną.

W obronie ziemi, jako własności, skrępowano się niebacznie węzłami, których poważne konsekwencye poza sferę interesów agrarnych przenieść usiłowano.

Drugi kierunek, narodowość biorąc za podstawę, oznaczał zespolenie wszelkich sił naszego społeczeństwa dla wywalczenia sposobami kulturalnymi praw, których my byliśmy pozbawieni i dla obrony naszych interesów, spuścizny naszej świętej i nietykalnej.

Dla obrony zagrożonej ziemi, nietylko jako własności, ale też jako placówki narodowej, wydawała się organizacya na podstawie narodowej oparta i logiczniejszą i bardziej skuteczną.

Wszak od ilości posłów naszych w parlamencie, skąd wyszła groźba wywłaszczenia, od ich solidarności i karności, w znacznie większym stopniu zależeć mogą losy naszej ziemi, niż od udziału ziemian w organizacyach mieszanych, mechanicznie chwilowym interesem związanych...

Ważyły się zdania, ścierały opinie, lecz przemogła myśl politycznie zdrowa.

Stoimy dzisiaj daleko bardziej zwarci, bardziej solidarni, przejęci potrzebą wyzyskania własnych sił i jednoczesnego szanowania słusznych praw i interesów innych narodowości, na Rusi wspólnie z nami zamieszkałych.

O kulturę polską na Rusi dbamy, a taka obrona naszej historycznej spuścizny nikomu na szkodę, krajowi zaś całemu na pożytek wyjść tylko może.

Rok ubiegły daje dowody, w jakim kierunku parło odżywające, budzące się społeczeństwo polskie. Chciało ono przedewszystkiem wnieść światło, dobrobyt i zdrowie do tej Rusi pięknej, żyznej, a takiej ciemnej i ubogiej.

Powstała prasa polska, co mimo olbrzymich trudności toruje sobie drogę i trafia do tych, co od lat wielu polskich czcionek nie widzieli wcale; powstały stowarzyszenia oświatowe, artystyczne, gimnastyczne, ekonomiczne wreszcie.

A jeśli chwilowe prądy reakcyjne tłumią i krępują te pokojowe, kulturalne wysiłki naszego społeczeństwa, to otucha przetrwania i zwalczenia nowych trudności tem silniejszą jest w sercach, im bardziej jesteśmy przeświadczeni o tem, że droga, po której z myślą cywilizacyjną kroczymy, nie jest nową, wśród porąbanych drzew utworzoną ścieżką, ale starym, odwiecznym naszym szlakiem.

I gdy się zbierze druga Duma rosyjska, poślemy z Rusi do niej, da Bóg, przedstawicielstwo polskie, które, solidarnie z posłami z Litwy i Królestwa, domagać się będzie naprawy krzywd, któreśmy doznali i które trwają jeszcze i uszanowania tego, co wiekową spuścizną odziedziczyliśmy.

Poparci skutecznie przez posłów z Królestwa będą mogli posłowie polscy z Rusi i Litwy, bronić w parlamencie rosyjskim wszelkich placówek naszej wiary, kultury i narodowości, będą mogli stawiać czoło wszelkim próbom rugowania nas z odwiecznych siedzib, i zwalczać projekty ekspropryacyjne, które tylko w specyalnej kuźni wschodniego socyalizmu narodzić się mogły.

Pomimo groźnych chmur, wiszących nad nami, pomimo pozornych wewnętrznych niesnasek, które na wspólnej sprawie odbić się nie mogą i nie powinny, zamykamy stary rok korzystnym bilansem.

Z otuchą otwieramy księgę na rok 1907.

Joachim Bartoszewicz.

ROK 1906 w historyi Europy.

Epoki historyczne nie nadchodzą nagle. Nikt się jeszcze nie obudził w nowej epoce historycznej—a jednak wszyscy wiemy i czujemy, że nowa nadchodzi epoka, że już jest, że w niej żyjemy, że w niej nam, ludziom z końca XIX i początku XX wieku, żyć przyszło na rozgraniczu dwu wieków, dwu epok historycznych. Przyszła nowa epoka. Historya nowej epoki początek liczyć będzie od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i od rewolucyi rosyjskiej.

Jeszcze się nie skończyła na kontynencie europejskim era walk wolnościowych, konstytucyjnych, jeszcze nie wykończyły się organizacye narodowe i nowe formy demokratyczne, a już na wschodzie Europy rozpoczęła się epoka wielkich przemian dziejowych, których początku byliśmy świadkami, a końca nikt z nas najbystrzejszym rozumem nie przewidzi. *Il mondo casca* — świat skacze, świat się wywraca.

Nie było jeszcze za życia obecnej generacyi czasów tak pamiętnych, jak te, które dziś przeżywamy.

Zaprawdę *il mondo casca!*

Kronikarz polityczny, który na tem miejscu przez cały rok ubiegły zdawał codziennie sprawę z wypadków politycznych w świecie, ma obowiązek po skończonym roku podać ogólny pogląd na najważniejsze chwile pełnego wielkich światowych wypadków ubiegiego roku. Taki rzut oka wstecz—to dzisiejszy nasz przegląd polityczny.

Rozpoczął się ten rok 1906 w Polsce obudzeniem wielkich nadziei, podniesieniem ducha narodowego w przeczuciu wielkich wypadków światowych, które dla narodu polskiego mogą mieć nieprzewidziane skutki.

Zakończył się wzmocnieniem solidarności narodowej wśród równoczesnego w trzech dzielnicach polskich, w Królestwie Polskiem, w Galicyi i w Wielkopolsce, ruchu przedwyborczego do trzech centralnych parlamentów w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu. Ta niebywała na ziemi polskiej chwila równoczesnego wyboru delegacyi do trzech obcych parlamentów w trzech stolicach Europy wywołała potrzebę skupienia wszystkich stronnictw narodowych polskich. Koniec roku przyniósł nam pocieszającą nowinę. We wszystkich trzech dzielnicach Polski nastąpiło porozumienie się stronnictw narodowych, w poczuciu doniosłości chwili stajemy dziś zsolidaryzowani, bardziej zwarci, wzmocnieni.

W Warszawie związek centralny stronnictw narodowych, pod przewodnictwem największego Polaka, Henryka Sienkiewicza, łączy Narodową Demokracyę z postępowcami i realistami, we Lwowie Rada Narodowa łączy stronnictwo demokratyczne z ludowem, katolickiem i konserwatystami; w Poznaniu solidarność wszystkich stronnictw oddawna przywrócona: tak w skupieniu i we wzajemnem porozumieniu przystępują najwybitniejsze stronnictwa narodowe do wyboru swych delegacyi do Berlina, Wiednia i Petersburga. Rozbity niedawno jeszcze na stronnictwa naród polski łączy się i organizuje, dając przykład zgody i solidarności. Fakt pocieszający i dla przyszłości naszej niezmiernie doniosły.

Rok 1906 zastał Rosyę w płomieniu rewolucyi—zostawił ją w pełni reakcyi, z pośród której z głębi wybuchają wulkaniczne erupcye w formie zamachów i anarchii. Rozpoczął się wśród huku armatnich strzałów na ulicach Moskwy, za nimi szły dymy spalonych wsi Łotwy, mordy w Białymstoku, Siedlcach i nieprzeliczone pobojowiska rewolucyi i reakcyi.

W takich to warunkach rozpoczynały się porodowe bóle rosyjskiej konstytucyi. Rozpisane na mocy ukazu z d. 30 października 1905 r. wybory do pierwszej Dumy państwowej odbywały się w marcu i kwietniu i zakończyły się ogromnem zwycięstwem stronnictwa opozycyjnego, konstytucyjnych demokratów, kadetów, którzy, pod nazwą stronnictwa „Wolności ludu", w całem olbrzymiem państwie zdobyli ogromną większość reprezentantów.

Duma zebrała się w Taurydzkim pałacu w Petersburgu d. 10 maja. Na dwa dni przed zebraniem Dumy utworzone zostało nowe ministerstwo Goremykina, z którym natychmiast rozpoczęła pierwsza reprezentacya państwa walkę zaciętą.

Dnia 13 maja uchwaliła Duma pamiętny adres do tronu, w którym postawiła żądania konstytucyjnej reformy państwa. Ministerstwo odpowiedziało na adres Dumy deklaracyą rządową, na którą znów Duma replikowała uchwaleniem rządowi *votum* nieufności. Odtąd rozpoczęła się otwarta wojna między Dumą a rządem. Projekty ustawodawcze Duma uchwaliła o zniesieniu kary śmierci, o równouprawnieniu wszystkich obywateli i zniesieniu stanu wyjątkowego w państwie—co rząd zupełnie ignorował. Pierwsza utarczka przedmiotowa rozegrała się, kiedy rząd wniósł przedłożenie o wyznaczeniu 50 milionów kredytu na zapomogi dla dotkniętych głodem, na co Duma uchwaliła tylko 15 milionów. Rada państwa przyłączyła się do uchwały Dumy, przez co obie Izby wyraziły rządowi *votum* niezaufania.

Wtedy przyszła na stół sprawa agrarna podziału ziemi rządowej, apanażowej, duchownej — a w pewnej mierze i prywatnej między włościan, na co Hurko i Styszyński odpowiedzieli stanowczą odmową. Na to Duma odpowiedzieć chciała manifestem do ludu, lecz na wniosek Petrunkiewicza odstąpiła od tego zamiaru i zadowoliła się wydaniem komunikatu. Wówczas nagle d. 22 lipca, po 2 miesiącach i 12 dniach obrad, Duma została rozwiązaną. Goremykin ustąpił i rozpoczęła się epoka reakcyi Stołypina. Dziś Rosya stoi przed nowymi wyborami i przed nową Dumą, w której jednak kadeci już prawdopodobnie większości mieć nie będą. Skończył się jeden akt dramatu. Do rozwiązania jeszcze daleko.

Dla Niemiec i Prus rok ubiegły był rokiem przełomu. Urzędowe Niemcy ponoszą klęskę po klęsce. Rozpoczęło się od Algeciras porażką niemieckiej polityki zagranicznej, skończyło się d. 13 grudnia klęską rządu niemieckiego w parlamencie niemieckim.

Konferencya w Algeciras rozpoczęła się d. 17 stycznia, skończyła się d. 31 marca i doniosła całemu światu, że Niemcy są w polityce zagranicznej zupełnie izolowane. Opuściła je Anglia, opuściła Rosya. Gdyby nie poparcie austryackiego pełnomocnika na konferencyi w Algeciras, Niemcy byłyby poniosły jeszcze haniebniejszą klęskę. Austryacki minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, ratował politykę ks. Bülowa, co przypłacił telegramem cesarza Wilhelma, który go nazwał swym wiernym sekundantem na mensurze politycznej. Wkrótce potem hr. Gołuchowski przestał być ministrem. Cesarz Wilhelm osobiście dziękował Austryi za poparcie i w dniu 6 czerwca przybył do Wiednia. Mimo pozorów, trójprzymierze jest zachwiane, a jedynie dzięki konserwatywnej polityce Austryi, nie objawiła się jaskrawa zmiana w systemie międzynarodowych przymierzy.

Stosunek Niemiec do Anglii, mimo chwilowego polepszenia, stale jest napięty. Zjazd cesarza Wilhelma z królem angielskim, Edwardem, w dniu 14 sierpnia w Kronbergu pod Homburgiem w niczem nie zmienił zaostrzających się przeciwieństw w polityce zagranicznej Anglii i Niemiec.

Ale dobitniejszą jeszcze, niż na zewnątrz, poniosły klęskę Niemcy w swej polityce wewnętrznej.

Skandale kolonialne odkryły wewnętrzną korupcyę biurokracyi niemieckiej, minister rolnictwa, generał Podbielsky, musiał ustąpić pod zarzutem nieuczciwej w dostawach do armii kolonialnej spółki z firmą Tippelskirch et Comp. Poseł Röhren, z centrum katolickiego, odkrył publicznie w parlamencie niemieckim nadużycia gubernatorów niemieckich w koloniach Togo w Afryce. Pod wpływem tych rewelacyi parlament odrzucił przedłożenie rządowe, domagające się wzmocnienia armii kolonialnej, za co natychmiast d. 13 grudnia został rozwiązany.

W polityce antypolskiej rząd pruski brnie dalej w środkach wyjątkowych i dzikich, narażających na hańbę honor cywilizacyi europejskiej. Doczekał się wreszcie głośnej na cały świat sprawy nadużycia władzy państwowej w szkole pruskiej wobec dzieci polskich, którym zabronił modlić się w języku ojczystym. Ten brutalny akt wywołał okrzyk oburzenia w całej opinii publicznej świata cywilizowanego.

Ogłoszony dnia 7 grudnia w „Standarcie" w Londynie list otwarty Henryka Sienkiewicza do cesarza Wilhelma smagał politykę pruską wobec dzieci polskich skorpionami moralnych argumentów, na które nawet nieczuła Europa odpowiedziała głosem oburzenia. Strajk szkolny 100,000 dzieci polskich w zaborze pruskim trwa od d. 23 sierpnia, pomimo ustawicznych kar i procesów, których rząd pruski wytoczył 250 rodzicom. Na miesiąc przed śmiercią arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ś. p. Floryan Stablewski, w liście pasterskim potępił pruski gwałt w szkole, a Watykan, mimo usiłowań kardynała biskupa wrocławskiego, Koppa, zawziętego wroga polskości, stanął po stronie dzieci polskich.

Nawet taki nieprzyjaciel narodu polskiego, jakim jest głośny pisarz-syonista, mieszkający w Paryżu, Maks Nordau, w swem rocznem sprawozdaniu pisze o strajku szkolnym w nieprzyjaznem Polakom piśmie wiedeńskiem: „Jako Niemiec i Europejczyk, muszę potępić zachowanie się rządu pruskiego wobec Polaków". Rzecz swą zamyka Maks Nordau cytatą z Leibnitza: „Chcieć gwałtem podbijać cywilizowany a zarazem wojowniczy i wolność kochający naród, Europejczyków, jest nietylko bezbożnem, lecz i głupiem przedsięwzięciem: *res est non impia tantum, sed et inepta*".

Kończy się r. 1906 w Niemczech wielką przeciw rządowi niemieckiemu krucyatą, którą w agitacyi wyborczej prowadzi centrum katolickie, Polacy i socyaliści. Kanclerz państwa, wbrew wszystkim tradycyom konstytucyjnym, sam wmieszał się do agitacyi wyborczej i ogłosił program rządowy w formie orędzia do prezydenta stronnictwa związku państwowego, prowadzącego walkę z socyalizmem. Ale wobec takich gwałtów rządu pruskiego i niemieckiego duch opozycyi w ludności niemieckiej, bierze górę i można się spodziewać, że przyszły parlament niemiecki będzie jeszcze bardziej opozycyjny, aniżeli rozwiązany d. 13 grudnia.

W Niemczech zanosi się na głęboką przemianę opinii, za czem pójść muszą zmiany wewnętrzne. Dziś całe Niemcy stoją w ogniu walki wyborczej z hasłem: *przeciw osobistym rządom cesarza Wilhelma.*

W Austro-Węgrzech rok ubiegły stanowić będzie nową epokę. Dwie sprawy charakteryzują rozwój wypadków monarchii habsburskiej: reforma wyborcza, oparta na powszechnem i równem, bezpośredniem prawie głosowania, uchwalona d. 1 grudnia przez izbę posłów, a d. 20 grudnia przez izbę panów w Wiedniu i zmiana systemu rządu na Węgrzech, gdzie przyszło do steru stronnictwo niezawisłości i faktycznie rządy spoczywają w ręku Franciszka Kossutha, ministra handlu w gabinecie Wekerlego. Rok ubiegły był rokiem przebudowy państwowej w obydwu połowach monarchii.

Zapowiedziana w listopadzie 1905 r. reforma wyborcza przedłożoną została przez gabinet Gautscha d. 22 lutego 1906 r. Okazała się jednak dla Polaków nie do przyjęcia, z powodu pokrzywdzenia Galicyi w liczbie przyznanych mandatów i dlatego koło polskie w Wiedniu obaliło gabinet Gautscha, który d. 1 maja ustąpił. Następca Gautscha, namiestnik tryestyński, ks. Hohenlohe, utrzymał się zaledwie 23 dni i ustąpił wskutek zatargu z Węgrami. D. 31 maja zamianowany został gabinet bar. Becka z dwoma Polakami-ministrami. Zasiedli w nim hr. Wojciech Dzieduszycki, jako minister dla Galicyi i dr Witold Korytowski, jako minister skarbu. Bar. Beck zmienił przedłożenie Gautscha i przyznał Polakom znacznie liczniejszą reprezentacyę w parlamencie. Wprawdzie nie udało się uzyskać takiej liczby mandatów dla Galicyi, jakaby odpowiadała jej zaludnieniu i rozległości, lecz Koło polskie przyjęło projekt bar. Becka, poczyniwszy w nim liczne, na korzyść ludności polskiej w Galicyi poprawki. Cały ciężar prac komisyjnych spoczywał na posłach polskich w komisyi wyborczej, z pomiędzy których profesorowie lwowskiego uniwersytetu, Głąbiński i Starzyński, szczególnie się odznaczyli.

W polityce zagranicznej Austro-Węgry dwie sprawy szczególniej charakteryzowały rok ubiegły: Zatarg celny dotychczas jeszcze nieskończony z Serbią i silne napięcie stosunków z Włochami. Były to obie sprawy ściśle z sobą związane. Od czasu osłabienia wpływu rosyjskiego na Bałkanach zmagają się tam dwa prądy, austryacki i włoski.

Włochy podejrzliwem okiem patrzą na wpływ austryacki na Bałkanach, posądzając Austryę o zamiary rozszerzenia swych posiadłości bałkańskich *au de là de Mitrowica.* Może kiedykolwiek były zamiary na starą Serbię i Macedonię, w roku ubiegłym plany te nie wysuwały się jawnie. Być może, że rozwój wypadków w Serbii zmusi Austryę do czynnej roli na Bałkanach, ale w takim razie należy być przygotowanym także na wmieszanie się Włoch w Albanii. Pokojowe usposobienie dziś atoli przeważa, a fakt, że na Węgrzech przy sterze stoi gabinet koalicyjny z przewagą stronnictwa niezawisłości, może być rękojmią, że na dziś Austro-Węgry zaborczej polityki na Bałkanach stanowczo się wyrzekły.

Stosunki z Włochami wskutek interwencyi ministra Tittoni'ego stanowczo się poprawiły, a jakkolwiek nie podobna zaprzeczyć, że front strategiczny przeniesiony został z północy na granicę południową, o jakichkolwiek zamiarach wojowniczych nie można dziś na seryo mówić.

Stronnictwo niezawisłości na Węgrzech uzyskało przy wyborach powszechnych w dniu 4 maja ogromną większość i powołany do steru gabinet Wekerle-Kossuth przeprowadził zupełne pogodzenie się króla z narodem węgierskim.

Jeszcze nie dokonano na Węgrzech reformy wyborczej w duchu powszechnego, choć niezupełnie równego głosowania, lecz minister Kossuth zapowiedział niedawno, że w jesiennej sesyi 1907 r. sejm węgierski reformę wyborczą uchwali.

Kto chce zmierzyć drogę, jaką w roku ubiegłym Węgry przebyły, niech zestawi dwa fakta: dnia 19-go lutego komisarz królewski, generał Nyżry, wkroczył z wojskiem do sejmu węgierskiego, a pułkownik Fabrizzi odczytał dekret królewski, rozwiązujący sejm węgierski; dnia 27 października na rozkaz królewski, sprowadzono zwłoki wielkiego bohatera narodowego, Rakoczego, z Konstantynopola, gdzie, uchodząc przed Habsburgami, umarł na wygnaniu i dopiero po przeszło dwu wiekach, na życzenie cesarza Fr. Józefa, kości wielkich rewolucyonistów węgierskich: Rakoczego, Beresenyi i Telecky z królewskimi honorami sejm i naród w tryumfie złożył na ziemi ojczystej:

Węgry odzyskały zupełną niezależność i już otwarcie dążą do zniesienia unii państwowej z Austryą i zastąpienia jej luźną unią osobistą. Przykład Norwegii poucza, że takie związki osobiste muszą doprowadzić do zupełnego oderwania i odłączenia naród, który ma głębokie poczucie swej niepodległości.

We *Francyi* rok ubiegły był rokiem wojny religijnej. W dniu 17 stycznia Armand Fallières wybrany został prezydentem republiki, 7 marca ustąpił gabinet Rouviera, który, zdaniem radykałów i socyalistów, nie dość energicznie przeprowadził walkę z Kościołem, a 13 marca przyszedł do steru stary radykał, Clemenceau, na razie jeszcze pod pseudonimem „gabinetu Sarriena", w którym p. Clemenceau objął najważniejszą tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, a socyalista Briand tekę oświaty.

Przeprowadzone w dniach 6 i 20 maja wybory powszechne rozstrzygnęły spór między nacyonalistami a socyalistami, tudzież radykałami, stanowczo na korzyść tych ostatnich i tak rozpoczęła się we Francyi walka kulturalna, inaugurowana przed 2-ma laty przez małomiasteczkowego lekarza i pełnego zabobonów ex-kleryka Combesa, teraz z całą namiętnością, aż do ostatnich konsekwencyi przeprowadzona. W dniu 23 października Clemenceau zdjął maskę, usunął niepotrzebnego firmanta starego p. Sarrien, i sam z socyalistami i byłymi członkami redakcyi „Justice" i „Aurora" objął rządy. Nigdy jeszcze tylu dziennikarzy nie rządziło w państwie, jak obecnie w gabinecie p. Clemenceau. W walce z Kościołem poszedł rząd radykalno-socyalistyczny do ostatnich granic. Zmieniał stanowisko kilkakrotnie, zawsze na jeszcze radykalniejsze.

Ruch nietolerancyi, szał nienawiści do Kościoła, namiętność niszczenia, wszystkie złe instynkty sekciarstwa teraz dopiero we Francyi zapanowały. Ustawy najnowsze p. Brianda są pogwałceniem zasadniczych pojęć prawa i sprawiedliwości. Majątki kościelne we Francyi, powstały, jak wszędzie indziej, z mocy zapisów testamentowych osób prywatnych. Wola rządu łamie wolę legataryuszy, gwałci wszystkie zasady prawa prywatnej własności, zabiera na rzecz państwa majątki, do których państwo nie miało żadnego prawa. Rząd posuwa się aż do złamania praw prywatnych, nie szanuje praw międzynarodowych, przeprowadza rewizyę w nuncyaturze, wypędza biskupów z ich pałaców, konfiskuje, zamyka, burzy. Jakie owoce zbierać będzie Francya z tych aktów samowoli? Czy gwałt kiedykolwiek utwierdzał wolność? W imię wolności prowadzi się obecnie we Francyi politykę, niebezpieczną dla dzisiejszego ustroju największego kapitalistycznego państwa na świecie.

W *Anglii* w styczniu 1906 r. rozpoczęły się wybory do parlamentu, zakończone niesłychaną klęską stronnictwa konserwatywnego i zupełnem zwycięstwem liberalno-radykalnego stronnictwa. Nowy gabinet Campbell-Bannermana zgromadził najwybitniejsze umysły w kraju, stanął przed nową izbą gmin, jako wydział najznakomitszych współczesnych w Anglii uczonych polityków, pisarzy i publicystów. Pierwszem dziełem nowego gabinetu było przeprowadzenie billu szkolnego, w którym rząd złamał przewagę kościoła anglikańskiego w szkole ludowej i przywrócił zupełną niezależność szkoły od kościoła. Wyniknął stąd zatarg z izbą lordów dotąd niezakończony, który grozi konfliktem konstytucyjnym. W polityce zagranicznej Anglia trzyma prym. Złączona przyjaźnią z Francyą i Włochami, węzłami pokrewieństwa domu królewskiego z panującą dynastyą w Hiszpanii i Norwegii, ścisłym sojuszem z Japonią — jest Anglia Edwarda VII królową mórz i panią świata. W historycznych zapasach z Niemcami daje uczuć Wilhelmowi II przewagę swej kultury i swych środków materyalnych.

Wieczna zwolenniczka pokoju, mimo uchwały parlamentu o przeprowadzeniu redukcyi uzbrojeń, Anglia wzmacnia swą flotę, stawiając sobie zadanie, żeby flota angielska była silniejszą, niż wszystkie floty europejskie, razem wzięte. Projektowana wycieczka eskadry angielskiej na brzegi rosyjskie nie przyszła do skutku z powodu wypadków w Rosyi.

Dla charakterystyki dzisiejszej Anglii służyć może słynne słowo pierwszego jej ministra po rozwiązaniu Dumy, wypowiedziane na zjeździe międzyparlamentarnym w Londynie: *La Duma est morte, vive la Duma!*

Wszędzie w Europie i w świecie zaznaczył się rok ubiegły zwycięstwem

idei wolnościowej i demokratycznej. Nawet Persya otrzymała konstytucyę liberalną. Łamią się stare formy z potrzebami nowego życia, pasują się dwa światy, dwie epoki. Nowe życie budzi się wszędzie, jeszcze się zmagają moce złe, duchy ciemności z wolnością, światłem i postępem, jeszcze utrzymuje się gdzieniegdzie brutalna przemoc, a czasem wolność w swym pochodzie zbłądzi na manowce, ale wszędzie budzi się nowy duch, zwycięża idea wolności i sprawiedliwości.

Z otuchą witamy Nowy Rok.

Witold Lewicki.

Rok ubiegły w Królestwie Polskiem.

—

Zaczął się ów rok, którego już niema wśród posępnych odgłosów rewolucyi w Moskwie.

Socyalistyczne odezwy codziennie obwieszczały Warszawie śmierć „starego porządku“ i narodziny nowej ery, nowego życia, nowej wymarzonej przyszłości, która w ponurym blasku pożogi czerwoną rzeką krwi miała się przelać przez rdzenną Polskę od północy ku zachodowi—w świat..,

Nadzieje te spoczywają dziś w mogile.

Zawiodła Moskwa, zawiodły strajki, zawiodła Izba, której wolne słowo dotyczyło wszystkiego, za wyjątkiem Polski, zawiedli i ci głosiciele nowej prawdy, którzy, zapoznając odrębność pierwiastków i rozwoju kultury polskiej, szukali natchnień wyłącznie nad Newą a podstaw i siły w fikcyi braterstwa międzynarodowego proletaryatu.

Natomiast padło tysiące ofiar, bandytyzm się rozkrzewił, przemysł zubożał, nędza urosła, a u naszych Dantonów i Maratów i w licznej rzeszy sympatyzujących Dantonom histeryków i histeryczek pozostało gorzkie uczucie, że ich czyny bezsilne, nierozumne, a częstokroć potworne, wzmocniły te okopy, które oni rozrzucić i zniszczyć pragnęli.

Natomiast powstała nieopisana anarchia i zamęt, jakiego nawet historya naszego kraju nie pamięta, a stało się to pod wpływem absolutnej dezorganizacyi pracy i idącego w ślad zatem rozluźnienia w pewnych warstwach społeczeństwa wszelkich węzłów etycznych. Resztę dopełniły tak zwane „drużyny bojowe“, które, nie mając nic wspólnego z bandytyzmem, wyszkoliły atoli w swych szeregach ludzi, nieposiadających nic do stracenia, dały im broń do ręki i nie będąc w stanie utrzymać w rygorze owe zastępy, rekrutowane w znacznej mierze w najpodlejszych norach moralnej niziny, nie mogły przeszkodzić nieuniknionej dezercyi z szeregów idei do zdziczałych szajek zwykłego bandytyzmu.

Największa klęska dotknęła przemysł. Pod wpływem agitacyi socyalistycznej, nieliczącej się z niczem, nawet z najbliższą i bezpośrednią przyszłością proletaryatu i kierującej się li tylko hasłem pogłębiania przeciwieństw klasowych, rzesze robotnicze ostatecznie wyszły z karbów normalnej pracy, wyapoteozowały nierząd, wprowadziły samowolę do czynności fabrycznych, wymagających ścisłego zespołu i karnej, oniemal zegarowej dokładności w wykonaniu. To też wiele fabryk zamknięto, inne wegetują, jeszcze inne zamierają, bo stosunek zdezorganizowanych i zdeprawowanych robotników do pracy i obowiązku stał się poprostu niemożliwym.

W bezpośrednim związku ze strajkami, z upadkiem przemysłu i akcyą skrajną t. zw. „bojówek“ pozostaje rozwielmożnienie się bandytyzmu i walk bratobójczych między robotnikami poszczególnych stronnictw politycznych. Zaraza moralna oszczędziła przeważnie wsie i dotknęła głównie miasta i osady miejskie i fabryczne, a było to nie trafem lub wypadkiem, lecz nieuniknioną konsekwencyą tych warunków życiowych, w jakich pozostawała ludność Królestwa w ciągu ostatniego półstulecia.

Ludność wiejską ratowało zdrowe tchnienie ziemi, brak zgubnych skupień wielkomiejskich i fabrycznych, brak zarazy rozkładającego się w podziemiach i norach bagna, zdrowe, szlachetne pierwiastki pracy rolnej, w końcu obywatelskie poczucie przynależności do ziemi, która w wielu sercach przybierała niecenzuralne podówczas miano—ojczyzny.

Niższe natomiast warstwy ludności miejskiej i te, które płodziła nędza bruku i te, które w postaci mętów i szumowin odpływały ze wsi do zbiorników miejskich i fabrycznych w ciągu półstulecia były pozostawione samym sobie, były rzucone z całą bezwzględnością w objęcia nędzy, ciemnoty i zbrodni.

Dla rządu głównym zadaniem było, aby ta ciemna, głodna i oberwana ciżba siedziała cicho, ku czemu służyła—policya. Społeczeństwo pod grozą sądowych, administracyjnych i wszelakich dowolnych kar pozbawione było prawa aktywnej troski o nich... A przemysł nasz początkowo był przemysłem niemieckim, panowie przemysłowcy ze społeczeństwem polskiem nie liczyli się zgoła, troszcząc się wyłącznie o przychylność rządu i o dobro własnej kieszeni, wskutek czego ignorowali potrzeby robotników i zmieniali centra przemysłowe i fabryczne w zbiorowiska nędzy, zamieszkałe przez tłumy coraz bardziej dziczejących ludzi.

Takim materyałem począł operować tak znany polski socyalizm. Bezdomnym, ciemnym i zdeprawowanym nędzarzom rzucano hasła międzynarodowej obojętności dla kraju, nienawiści względem własnego społeczeństwa, egoizmu i wyłączności klasowej. Lekkomyślność i wrodzoną próżniaczość tłumu spotęgowano nieustającymi strajkami, rzucano mu obietnice, które nawet w umysłach najfanatyczniejszych teoretyków i menerów nie miały nigdy pozorów prawdy, w końcu dano mu do ręki brauning i przyuczano go do mordu w bojówkach, które, kompletując się z takich elementów, nie mogły nie zejść z ekstatycznej drogi idei na brudne szlaki pospolitego rozboju i grabieży.

Skutek był straszny.

Posłuchajmy mieszkańca Łodzi, bo stosunki łódzkie, to typowy, acz spotęgowany obraz stosunków ogólnych Królestwa. „Jakiś lęk okropny zawisnął nad miastem i starł wszystkie uśmiechy z ust ludzkich. Rozpętały się najkrwawsze instynkty i hulają po zaułkach i śródmieściu. Mord jest chlebem codziennym, krew — stałem przystrojeniem bruku, nóż i brauning—jedynymi regulatorami stosunków. Morduje robotnik robotnika, podwładny zwierzchnika, socyalista narodowca, a ten w odwet socyalistę. Morduje się w dzień i w nocy, po zaułkach i na rynkach. Wpada się gromadnie do mieszkań i zarzyna ojca w oczach dzieci i żony. Nie darowuje się nawet kobietom. Nie podoba się majster, inżynier czy fabrykant — feruje się na kolanie wyrok śmierci i zabija z za węgła. Nie sprawdza się nawet ściśle rzekomej winy; wystarcza podejrzenie. Drwi się z wartości moralnej skazanego: czy uczciwy, czy rozumny, czy nieskazitelny w pracy społecznej — wszystko jedno—egoizm klasowy zna tylko te cnoty, które jemu się przydadzą; poza tem—wszystko nic warte, śmieci, zgnilizna, cel dla kuli brauningowej. Nie szanuje się nic, nie zna żadnej świętości: strzela się do orszaku pogrzebowego, napada się na karetkę Pogotowia, wiozącą rannych i dobija się umierającego. Najelementarniejsze uczucia ludzkości zanikły: dusze zdziczały, serca stwardniały, zwierzę ludzkie wyszło ze skóry w całej swej pierwotnej nagości. I to wszystko pod hasłem wolności, sprawiedliwości, równych praw, wyższej kultury, tryumfu prawdy na ziemi! Nigdy chyba hasła nie były więcej rozbieżne z czynami“!

Dołączmy do tego zabójstwa Piotrowskiego, Baranowskiego, Jana Gadomskiego, Stankiewicza, Adamczyka, Skrzyńskiej, Petersilgego i tylu, tylu innych, przypomnijmy sobie owe strajki, wymuszane nie na pracodawcach, lecz na pracownikach za pomocą rewolweru, noża i mauserówek, uprzytomnijmy sobie, ile sierot płacze tam nad Wisłą i ile tysięcy nędzarzy przymiera dzięki temu z głodu, w najstraszniejszych miesiącach mrozu i nocy olbrzymich, a stanie przed nami obraz o barwach iście dantejskich i sercem zatarga trwoga — czy oni to wytrzymają?...

Istotnie, w czasie ubiegłego roku niejednokrotnie się zdawało, iż wszystkie wiązadła popękały, zdawało się, że długi peryod zanika wszelkiej pracy społecznej, że długie lata nicości materyalnej i zdziczenia moralnego przyjdą i zapanują po tym roku strasznym.

Przypuszczenia i obawy powyższe okazały się atoli płonnemi. Społeczeństwo polskie dowiodło wielkiej siły i żywotności, nie bacząc bowiem na zamęt i anarchię, nie bacząc na utrudnienia i pęta stanu wojennego ze wszystkich warstw społecznych, stanęły do pracy twórczej nie jednostki lub grupy, lecz liczne i coraz liczniejsze zastępy rzetelnych i wytrwałych pracowników.

Tam, w Królestwie, na polu kulturalnem, ekonomicznem i oświatowem idzie mrówcza, gorączkowa praca, zdążająca pewnym i niesłabnącym krokiem ku odrodzeniu, a na pierwszem miejscu stoi Macierz szkolna, a w pierwszym szeregu idą jej niestrudzeni pracownicy z tym nadzwyczajnym człowiekiem, którego dziś cała czująca Polska serdeczną wdzięcznością obdarza—z Antonim Osuchowskim na czele.

„W krótkim (bo zaledwie kilkamiesięcznym) okresie swej działalności nasza Macierz — pisze „Tyg. Ilustr.“—prześcignęła istniejące w Galicyi od lat kilkunastu Towarzystwo szkoły ludowej, a nawet czeską Macierz szkolną, instytucye, rozporządzające większymi środkami i popierane przez światłe i przychylne władze autonomiczne. Oświata szerokich warstw miejskich i wiejskich rozwija się wprost żywiołowo. Powstało z górą 700 kół Macierzy, około tysiąca szkół zacznie funkcyonować“.

Jeżeli dodamy do tego uniwersytet ludowy, kursy dla analfabetów, towarzystwo kultury polskiej, narodowe stowarzyszenia robotnicze, towarzystwo historyczne, projektowaną bibliotekę publiczną w Warszawie, stowarzyszenie kobiece, cały szereg nowo-założonych i wciąż zakładających się kółek rolniczych, towarzystwo „Sokół“, pracujące w lubelskiem oświatowe stowarzyszenie „Światło“ i tyle innych instytucyi o szerokim zakresie, które powstały i rozwijają się pomyślnie w tym roku strasznym i takim nad wyraz dla wszelkiej inicyatywy i pracy twórczej niepomyślnym, to życiodawcza otucha wpływa do serca, bo są to fakty, świadczące nie o zaniku, nie o rozkładzie, lecz o życiu, o dużej mocy wewnętrznej, o zdrowiu tych zasadniczych pierwiastków głębi duchowej narodu, których istnienie i siła niszczy płonną obawę co do jego przyszłości.

Edward Paszkowski.

Co dał Litwie rok 1906?

—§—

Zamykając bilans roczny, stanowczo twierdzić możemy, że ten rok 1906-ty był dla Litwy niejako rokiem przełomowym. Dał on ogromnie wiele, dorobek jego bardzo znaczny, ale nie pod względem swobód politycznych, czy obywatelskich, te redukują się do nędznych okruchów, które głodu dusz, nawet w maleńkiej cząstce zaspokoić nie mogą. Rok ten był jakby odgłosem trąby archanioła, który przeniknął wszędzie, do najgłębszych zakątków, i zbudził z długiego letargu wszystkich! Oto jest najpożądańszy i najdonioślejszy rezultat roku minionego.

Z pewnością niejeden boleje, że został wyrwany z błogiego stanu słodkiej kontemplacyi własnej osoby i własnej kieszeni, klnie w duszy na „niedorzeczne wymysły“, które mu każą oczy otwierać i żyć życiem ogółu, ale, porwany ogólnym prądem — iść musi naprzód, bo innej drogi wybrać nie może.

Burze, szalejące gdzieindziej, u nas stosunkowo słabym odezwały się echem, strajki, najczęstsze w Nowogrodzkiem, i to szczególniej w miejscowościach, opuszczonych przez wielkich posiadaczy lub wydzierżawionych, nie przybierały rozmiarów groźnych, a silna nawet agitacya, w niejednej miejscowości, do żadnego nie doprowadziła rezultatu. Lud mieszany, Litwę zamieszkujący — ostrożny, podejrzliwy, nie dowierzał złotym obietnicom, głoszonym przez agitatorów, groźną przyjmował pozycyę tylko tam, gdzie właściciel, przejęty ideą wysokiego posłannictwa „pana“ i „wielkiego obszarnika“, z dumą go traktował i głuchym był na potrzeby otaczającego go ludu.

Dziś takich panów coraz mniej, powoli zaciągają się wszędzie ściślejsze węzły między wsią i dworem, to za pomocą szkółek, których powstała wielka ilość, a które systematycznie prześladowała miejscowa administracya, niezmiernie dbała o to, by lud ze stanu ciemnoty nie wychodził, a teraz powstające kółka rolnicze zapewne najwięcej wpłyną na unormowanie stosunków i wspólna praca zjednoczy jednych z drugimi.

Na nieszczęście bruździ tu ta sztucznie rozdmuchana nienawiść plemienna Litwinów do Polaków, garstka litwomanów, z grupą księży na czele, rozpala złe instynkty w tłumach, podjudzając do walki o język w kościele i w szkole nawet tam, gdzie ludność wyłącznie polska nie chce przystać na to.

Nie chcą przyznać, nie chcą widzieć, że nikt nie żywi przeciw nim zaborczych zamiarów; Litwina, mówiącego po litewsku, nikt nie będzie ciągnął do spowiedzi u księdza, nieznającego litewskiego języka, dzieci jego nikt nie zmusza do nauki polskiej w szkole, a księża litwomani odpędzają od spowiedzi, grożą, że żadnych sakramentów udzielać nie będą, jeżeli wieś, zamieszkała przez ludność czysto polską, nie nauczy się po litewsku.

Zaślepieni w tej niepojętej nienawiści do braci, z którymi wieki całe w zgodzie żyli i których wyższa kultura bez żadnego nacisku, sama przez się wnikała w ich dusze — zapominają, że sami stawiają przeszkodę rozwojowi swej kultury, bo dla pracy społecznej twórczej niezbędny jest spokój i skupienie sił w jednym kierunku. Ta akcya litwomanów niejako pomogła sprawie polskiej. Inteligencya ziemiańska, mianująca się dotąd Litwinami, gdy dziś, różnicę narodowościową postawiono na ostrzu noża — poczuła się w duszy polską — i mówi: drogą nam jest kultura polska, jesteśmy Polakami, rozwojowi kultury litewskiej gotowiśmy pomódz w miarę sił i możności, ale odwiecznej kultury polskiej wyrzekać się nie myślimy i duch narodowy polski, słabo tlejący na Litwie, nabiera coraz większej siły i znaczenia.

Wyrazem tego nastroju był zjazd gubernialnego komitetu w Wilnie, na którym wyrażono program przyszłego do innych plemion stosunku. Najlepsze z nimi współżycie, z połączonem usiłowaniem podtrzymania polskości.

I w samem Wilnie mamy rozmaite partye Litwinów, jedni chcieliby nas, Polaków, wymieść za Niemen i ci, o żadnych porozumieniach słyszeć nie chcą, a tylko na szpaltach swych pism nie szczędzą oszczerstw, kłamstw, obelg, które tylko na ich niekorzyść wychodzą, gdyż wszyscy dobrze z tą kwestyą obznajmieni twierdzą, że szeregi tych zapaleńców topnieją. Drudzy, marzący o podniesieniu swej kultury, o stworzeniu przyszłości dla narodu litewskiego pod wspólnym sztandarem Orła i Pogoni, żywą budzą sympatyę i głębokie uznanie. Co wart byłby naród, obojętny dla języka swego i kultury?

Jeżeli na prowincyi rok ten zostawił ślady, to cóż mówić o Wilnie? Tu zawrzało takie życie społeczne, o jakiem nie marzyliśmy jeszcze przed paru laty.

Jakiś nowy duch powiał, który przekonał wszystkich, że każda praca zrzeszona, świetniejsze da rezultaty. Potworzyły się więc i tworzą rozmaite związki, stowarzyszenia, każdy zawód, fach, łączy się w swoje ognisko. Dwa wielkie stowarzyszenia „Sokół“ i „Lutnia“ łączą wszystkie warstwy, przy rozwoju sił fizycznych i umysłowych, zdolności artystycznych i muzykalnych.

Piśmiennictwo nasze rozwija się, nie tak jednak, jakby się tego można spodziewać, są bowiem ludzie, prenumerujący dotąd rosyjskie gazety. Od jesieni powstał „Dziennik Wileński“ i zdobywa sobie coraz większe uznanie, dzięki stałości i jasności poglądów swoich. „Wiedza“, tygodnik naukowy, już wychodzi; „Nowe Życie“ również tygodnik jest zapowiedziany. Zdobyliśmy się na humorystyczne pismo „Plotka“, nie próżnują więc ludzie na tem polu.

W szkolnictwie — małe tylko zmiany, wprowadzenie polskiego języka do szkół średnich, nie na wiele się przydało. To jest wprost szykanowanie nauki ojczystego języka, stawiając ją w takich jak u nas warunkach.

Wciąż teraz powtarzają się próby, by to, co dane, odebrać, dowodem zakaz mówienia po polsku w Towarzystwie Rolniczem i na zebraniach przedwyborczych, ale dzięki energicznemu protestowi, wrócono swobodę i praca przedwyborcza idzie w dalszym ciągu. Świetnie rozwijający się teatr polski w Wilnie to jeden z wielkich plusów roku minionego.

Nie mniejszym jest, zatwierdzenie ustawy Towarzystw Oświaty, ale co nam to zatwierdzenie da — to jeszcze przyszłość okaże. Znamienną charakterystyką obecnych czasów, jest budzenie się ducha samowiedzy i uspołecznienie wśród kobiet, Polek, Litwinek i Białorusinek.

Widzimy więc na każdem polu postęp znaczny, a ponieważ, raz zbudzona żywotność narodu, nie łatwo do stanu letargicznego powraca, więc możemy śmiało patrzeć w przyszłość i wierzyć, że w roku 1907-ym spotęgowane prace i usiłowania nasze, pchną nawę życia społeczno-kulturalnego, na szeroką drogę postępu.

E. W.

Rok 1906
w zaborze austryackim.

—

Osią polityki polskiej w zaborze austryackim była w ubiegłym roku nowa ordynacya wyborcza do parlamentu. Pierwszy jej projekt wniesiony został do izby z końcem 1905 roku, po gwałtownem przesileniu wewnętrznem, spowodowanem przez zatarg Austryi z Węgrami. Ów zatarg, przenoszący znaczeniem wszystkie inne niedawne spory narodowościowe w monarchii habsburskiej, dał sferom rządowym wskazówkę, że i na Węgrzech i w koronnych krajach austryackich należy odśrodkowym a rosnącym w siłę dążeniom narodowościowym przeciwstawić dążenia społeczne; nowa ordynacya wyborcza, powołująca do życia ogromne masy ludności, miała zbliżyć te masy, niebiorące udziału w wyborach sejmowych, do centralnego, wiedeńskiego parlamentu, miała stać się podporą centralizmu, działać—jak się wyraził przedstawiciel rządu—„jednocząco“ na przyszłość.

Projekt rządowy, wniesiony w chwili osłabienia Rosyi, gdy galicyjscy Polacy nie wydawali się owoczesnemu rządowi austryackiemu, tak jak dawniej, potrzebnymi, nie licząc się zupełnie z siłą reprezentacyi polskiej, a opierając wi doki powodzenia na poparciu innych stronnictw politycznych, nie uwzględniał zupełnie potrzeb Galicyi, a wprost godził w dotychczasowe polityczne stanowisko Polaków. Dość powiedzieć, że dla Galicyi przeznaczał ten projekt gautschowski z ogólnej liczby 442 mandatów zaledwie 88, a w tem tylko 61 mandatów polskich, podczas, gdy dotychczasowa liczba samych tylko mandatów polskich wynosiła już [illegible] a na zasadzie równego głosowania, wedle projektu gautschowskiego, powinnoby na Galicyę, stosunkowo do ludności, przypaść 123 mandatów.

Projekt rządowy wreszcie, nie licząc się z Kołem polskiem, liczył za to na opozycyę w łonie Koła, chciał przez ukazanie widoków ponętnych dla szerokich kół ludowych pozyskać dla siebie tę opozycyę, złamać solidarność Koła polskiego, a na przyszłość zredukować Koło polskie do roli nie wiele znaczącego klubu politycznego.

I istotnie zyskał projekt barona Gautscha poparcie naszych radykalnych stronnictw, które przez zbieranie deklaracyi, oświadczających się bezwarunkowo za reformą, przez petycye, uchwały wiecowe i t. d. wsparły mocno bar. Gautscha, a osłabiły jeszcze bardziej stanowisko Koła polskiego. To stanowisko zaś polegało na tem, że, nie sprzeciwiając się bezwzględnie samej reformie, Koło żądało podniesienia liczby mandatów dla Galicyi, zabezpieczenia w tem przez odpowiednie urządzenie okręgów wyborczych polskiego stanowiska politycznego (w przeciwnym razie ludność polska, która liczy 3,988,702 głowy na 6,039,965 ogółu mieszkańców Galicyi, miałaby, wskutek niekorzystnego rozmieszczenia po powiatach politycznych zaledwie około 40% mandatów), a wreszcie, licząc się z tem, że nowa ordynacya wyborcza podniesie dążności centralistyczne, zażądało Koło polskie rozszerzenia autonomii i postawiło *iunctim* pomiędzy reformą a rozszerzeniem samorządu.

Mimo niesłychanie małych widoków powodzenia, akcya Koła polskiego, poparta w kraju przez setki uchwał wiecowych, spowodowanych staraniem stronnictwa demokratyczno-narodowego, odniosła ostatecznie walne zwycięstwo.

Upadł projekt bar. Gautscha, upadł sam bar. Gautsch w pierwszych dniach maja, liczbę mandatów dla Galicyi podniesiono do 106, w tem dla ludności polskiej zabezpieczono 88 mandatów, wreszcie zdobyto stosunkowo znaczne rozszerzenie autonomii pod względem administracyi i kultury krajowej.

Rok 1906 kończy się zatem dobrem wspomnieniem szczęśliwie przebytego niebezpieczeństwa i odniesieniem wielkich sukcesów moralnych i materyalnych. Bo i Koło polskie (na którego czele po ustąpieniu w ub. roku W. Dzieduszyckiego stanął S. Abrahamowicz) okryło się niemałym urokiem siły, solidarnej karności i zręczności politycznej i reforma w ostatecznej swej formie zapowiada wielkie korzyści dla kraju przez sprawiedliwszy, niż dotąd, układ sił wyborczych i powołanie do życia politycznego świeżych zastępów ludowych, nad których uświadomieniem narodowem i politycznem praca obywatelska w raźniejszem, niż dotąd, musi pójść tempie.

Oprócz zaś tych korzyści, znowu pomimo wielkich przeszkód ze strony naszych radykalnych żywiołów, którym wysunięcie każdego postulatu narodowego wydawało się kamieniem obrazy dla przyszłej reformy wyborczej, zdołała reprezentacya polska w Wiedniu wywalczyć dla kraju inne, pierwszorzędnej wartości zdobycze polityczne. Zdobyto upaństwowienie kolei północnej, trzy nowe ważne koleje lokalne, ustawę o uregulowaniu ksiąg gruntowych i nową, niesłychanie doniosłą dla przemysłu krajowego ustawę naftową.

W ciężkiej kampanii z rządem centralnym i z żywiołami rozkładu we własnem społeczeństwie wzmocniły się węzły, łączące ludność polską z jej reprezentacyą w Wiedniu, a w samem społeczeństwie nastąpiło zwycięstwo idei solidarności narodowej, poczucie potrzeby wspólnego działania, a wyrazem tego zwycięstwa stało się stworzenie centralnej polskiej organizacyi wyborczej: „Rady narodowej“.

Rok 1906-ty był dla Galicyi rokiem wyjątkowo groźnego niebezpieczeństwa i wyjątkowo wielkiego powodzenia.

D.

Rosya w roku 1906.

—

Rok 1905 rozpoczął się dla społeczeństwa rosyjskiego krwawą łaźnią styczniową na ulicach Petersburga, kiedy sfanatyzowany tłum szedł, prowadzony przez zagadkową postać popa-rewolucyonisty.

Zakończył się ów rok krwawy powstaniem sewastopolskiem i krwawym dramatem powstania moskiewskiego.

A kiedy w przeszłość odszedł ów rok walki wespół ze złudną wiarą w możność gwałtownego, za jednym zamachem, przeobrażenia państwa i społeczeństwa, pierwsze promienie słońca styczniowego padły w roku 1906 na ponury obraz zniszczenia w Moskwie i na stacyach sąsiednich, na uśmierzanie kraju Baltyckiego, na ulice Charkowa, gdzie w ciągu kilkunastu godzin uprzątnięto cały rynsztunek powstania zbrojnego, na formalną bitwę w Aleksandrowsku, na walkę zbrojną w powiecie bachmuckim, na płomienie wojny domowej, ogarniającej malowniczy Kaukaz...

Zalane krwią, zduszone żelazną dłonią Durnowo, gasły szybko złudne ogniki, słabe iskierki wiary w potęgę i moc rzuconego w masy hasła *zbrojnego powstania*.

A przecież w tej samej Moskwie, gdzie tak okrutnie odczuło swą niemoc powstanie, w ciągu paru miesięcy odbywały się olbrzymie wiece. Przecież zachęcano na nich do oporu zbrojnego, nawoływano do zbrojenia się, zapewniano, że pierwszy ruch ludu napotka poparcie ze strony wojska, a wtedy... wtedy najśmielsze marzenia zostaną ziszczone!

I tak dużo, i tak wymownie wołano i przekonywano, taka niezwykła atmosfera bezkarności zapanowała w mieście, że ludziom najbardziej umiarkowanym wydało się możliwem to, co dotychczas było niemożliwe i ludzie najspokojniejsi stracili głowę.

Bo też ta wiara w przewrót potężny, wszystko druzgocący i za jednym zamachem zaprowadzający ład nowy, żyła we krwi tego społeczeństwa od tak dawna. Oderwane przemocą od życia politycznego, zamknięte w ścisłem kole swych spraw osobistych, znało ono życie publiczne z teoryi i w tym świecie teoryi szukało ono takiej doktryny, która zapewniała mu najszybsze, najpełniejsze wyzwolenie.

Tą wiarę w słuszność doktryny rewolucyjnej wzmocniono sztucznie w ciągu pierwszych miesięcy okresu wolnościowego, za pomocą owej taktyki, którą później admirał-gubernator streścił w czterech słowach:

On a laissé faire.

Ale wiara zawiodła okrutnie. Pod gradem kartaczy pękły szeregi drużyny bojowej i walka przyjęła charakter odwetu...

I zwolennicy walki czynnej „ludu rewolucyjnego“ musieli wychylić kielich goryczy do dna, kiedy jedna za drugą rady miejskie Jelca i Moskwy złożyły hołd dziękczynny srogiemu zwycięzcy.

A potem naraz w 18 miejscowościach zapanował stan wojenny i w tyluż miastach i powiatach stan ochrony wzmocnionej, a zwyciężonego wroga jęły dobijać oddziały karne...

Wtedy to zapewne po raz pierwszy od czasów reformy sądownictwa minister sprawiedliwości, w odpowiedzi na zapytanie prokuratora izby sądowej nowoczerkaskiej, odpowiedział, że nie należy wytaczać spraw żołnierzom i policyi w razie, jeżeli się okaże zabicie aresztowanego.

Któż zdoła obliczyć ofiary owych dni krwawych, kto obejmie myślą ten bezmiar nienawiści, jaki zapanował z obu stron, kiedy na represye odpowiadano bombami, na bomby szubienicą i tak bez końca.

Byli jednak i tacy, co te obliczenia przeprowadzić usiłowali. I oto jakie otrzymali cyfry.

Od 17 października do 17 kwietnia odbyło się w Rosyi 84 pogromy żydowskie.

Ucierpiało na gruncie politycznym 13,381 osób prywatnych (zabici i ranni).

Zabito lub zraniono 3611 przedstawicieli władzy.

W takich warunkach i pod wpływem takich wrażeń przystępowano do wyborów do Izby Państwowej, której zwołanie Ukaz Najwyższy z dnia 12 lutego wyznaczył na dzień 27 kwietnia.

Do walki wyborczej stanęły właściwie dwa stronnictwa: Konstytucyjna Demokracya z jednej strony i Związek 17 paźdz. z drugiej. Koło nich koncentrowały się wszystkie inne żywioły polityczne. Skrajna lewica, bojkotująca wybory, w części zupełnie usuwała się od wszelkiego w nich udziału, w części popierała kadetów, skrajna prawica zgrupowała się około Związku 17 paźdz.

I kiedy te dwa bloki polityczne stanęły oko w oko przed wyborami, myliłby się ten, ktoby tłómaczył wynik walki wyborczej wyższością lub zwycięstwem programu. Ogół prawyborców był przeważnie tak nieobyty z życiem politycznem, tak słabo oryentował się w programach i partyach, że byłby on w prawdziwym kłopocie, gdyby miał wybierać stronnictwo na podstawie znajomości programu. Szukał on czego innego, szukał on tego *nastroju* politycznego, któryby jego nastrojowi odpowiadał, szukał tej pewności wewnętrznej, że dane stronnictwo zawsze i bez zastrzeżeń będzie ze starym walczyło porządkiem. Ten rozpęd opozycyjny, spotęgowany sojuszem z lewicą, ten ton wyraźnej i szczerej opozycyi panował od początku do końca w stronnictwie „Wolności Ludu“. Zaufanie budzili i jego przywódcy—ludzie, znani ze swych przekonań i wrogie stanowisko rządu wobec stronnictwa.

Tego nastroju, tego tonu opozycyjnego brakło Związkowi 17 paźdz. od samego początku, a wkrótce znikł on zupełnie, kiedy do szeregów jego weszli członkowie „Porządku Prawnego“, „Handlowo-Przemysłowego Stronnictwa“ i stronnictw monarchicznych.

Ten dyssonans potrafili doskonale wyzyskać kadeci i zostali panami sytuacyi.

Już w lutym można było przewidzieć, że wejdą oni do Izby Państwowej, jako poważny odłam, w marcu już wszyscy byli przekonani, że Izba będzie „kadecką“, tak dalece, iż Agencye telegraficzne, nie pytając o przekonania, zaliczały do stronnictwa kadetów zarówno narodowych-demokratów z Królestwa, jak i narodowców na Rusi.

W miarę tego, jak rosła nieufność rządu do przyszłej Izby Państwowej, wzrastały jego zapędy prawodawcze. Trzeba było zabezpieczyć się z tej strony i przynajmniej w ciągu paru miesięcy nie potrzebować łask Izby, z drugiej strony trzeba było stworzyć równoważnik dla jej wpływów i znaczenia.

Takim równoważnikiem miała być Rada Państwa, Ukazem z dnia 20 lutego podniesiona do godności Izby wyższej, przez dodanie członków z wyboru.

Wprawdzie ani Ustawa z dnia 6-go sierpnia, ani Ukaz z dnia 11 grudnia nie przewidywał utworzenia drugiej Izby, która w ten sposób znacznie zmniejszała znaczenie Izby niższej, ale innego wyjścia nie było...

Niedość na tem. Trzeba było pomyśleć o stosunkach agrarnych, które z taką zręcznością umiała dla swych celów wyzyskać opozycya, trzeba było pomyśleć o skuteczniejszem tłumieniu tych złowróżbnych płomieni ruchu agrarnego, które czyniły z całego południowego wschodu Rosyi jakieś piekło dantejskie i szybkimi krokami zdążały ku innym dzielnicom.

Wydany 8 marca Ukaz o komisyach rolnych miał zaopatrzyć za pośrednictwem Banku włościańskiego najbardziej potrzebującą ludność w grunta, zaś prawo tymczasowe z dnia 4 marca o zebraniach i stowarzyszeniach miało dać ujście odpowiednim dążeniom społeczeństwa.

W tym samym dniu wydano prawo, obliczone specyalnie na walkę z owym bojkotem, którym, bezskutecznie wprawdzie, groziła lewica.

D. 14 marca zostaje wydany "Ukaz" o przystosowaniu niektórych artykułów kod. karnego do Ukazu tolerancyjnego z dnia 17 kwietnia 1905 roku i o wprowadzeniu w życie II części nowego kod. karnego.

D. 18 marca zostały „uzupełnione“ przepisy prasowe, stanowiące jedną całość z przepisami o drukach z dnia 25 kwietnia.

Wszystko to jednak były rzeczy mniejszej wagi. Chodziło przedewszystkiem o to, ażeby uniezależnić się od Izby pod względem budżetowym, odbierając jej w ten sposób najskuteczniejszy oręż walki z rządem, jako też o to, ażeby uniemożliwić Izbie wszelki zamach na Prawa zasadnicze. Gdyby jednak stare prawa pozostały bez zmiany, wmieszanie się do tej spraw Izby byłoby nieuniknione chociażby z tego względu, że zestawienie starych praw z manifestem 17 października Ustawą o Izbie Państwowej nasuwało cały szereg wątpliwości.

Stanowisko budżetowe rządu określił Ukaz z dnia 4 kwietnia o zawarciu pożyczki zewnętrznej w sumie $2^1/_4$ *miljardów* franków. Pośpiech, z jakim zawierano tę pożyczkę, komplikacye wewnętrzne i świeże jeszcze porażki na Dalekim Wschodzie zrobiły to, że emisya została dokonaną według kursu 88, co wynosiło zaledwie 84 czystych wobec 4% komisowego, czyli że pożyczka była w samej rzeczy nie 5-cio lecz 6-procentowa. Rzucenie na rynek giełdowy tak zyskownych papierów niezwłocznie odbiło się na kursach innych walorów rosyjskich. Jeszcze 29 marca rentę notowano 86,1, a już 19 kwietnia spadła ona do 81,15; pożyczka 1890 roku spadła z 83,4 na 78,4; konsolidowana pożyczka kolejowa 1880 r. z 85,7 na 81,3.

Nie potrzebujemy dodawać, że nie mniejsze szczerby poczyniła ona w opinii publicznej. Opozycya rozumiała, jaki oręż wytrącono jej z ręki, to też nie zaniechała żadnej okazyi do zdyskredytowania polityki finansowej rządu.

Jeszcze większy rumor wywołało ogłoszenie w dniu 23 kwietnia Praw zasadniczych przystosowanych do ostatnich aktów prawodawstwa konstytucyjnego.

Ułożone w pierwotnej redakcyi przez senatora Sałomona i podobno uznane za zbyt liberalne przez wszechwładnego w owych czasach Trepowa, zostały one ostatecznie zredagowane przez Garina i w tej formie wywołały ożywioną dyskusyę w sferach rządzących, powodując usunięcie się Wittego.

Wydane na parę dni przed zwołaniem Izby Państwowej i ograniczające jej prawa zarówno pod względem budżetowym, jak w sprawie zreformowania Praw zasadniczych, zostały one przyjęte przez opinię opozycyjną, jak, wyzwanie, rzucone całemu społeczeństwu. Zarówno świeżo utworzona parlamentarna „Grupa Pracy“, jak i kadeci, ignorują ten akt prawodawczy i zapowiadają, że będą stali ściśle na gruncie Manifestu 17 października.

W takiej atmosferze wzburzenia i nieufności do rządu zbiera się pierwsza Izba, poprzedzona zjazdem kadetów, którzy w Petersburgu ustalili punkta swej taktyki, oparte na zasadniczych postulatach programowych i zapowiedzieli stanowczo, że nie cofną się w razie potrzeby przed jawnem zerwaniem z rządem.

W odpowiedzi na mowę tronową, utrzymaną w tonie przychylnym, lecz zbyt ogólnikową, Izba wystosowała adres do tronu, obejmujący wszystkie postulaty programu kadeckiego, *za wyjątkiem autonomii Królestwa*, i 13 maja otrzymała deklaracyę ministerstwa Goremykina, które na parę dni przed zwołaniem Izby zajęło miejsce ministerstwa Witte-Durnowo.

W tonie kategorycznym utrzymana deklaracya ta odrzucała wszystkie postulaty kadeckie, zaprzeczała faktom, na które powoływał się adres i odrazu zaostrzyła stosunki między Izbą a ministerstwem do tego stopnia, że wszelka praca wspólna stała się niemożliwą. Utrzymana w tonie niesłychanie burzliwym wymiana zdań między ministerstwem a Izbą potęguje się *ex re* kwestyi agrarnej i przekracza granice dyskusyi parlamentarnej wobec głównego prokuratora sądu wojennego. A kiedy zaniepokojony kierunkiem dyskusyi w sprawie agrarnej, rząd wystąpił do ludności z deklaracyą, w której wykładał swe poglądy i zamiary w kwestyi agrarnej, zgoła odmienne od zamiarów i poglądów Izby, ta ostatnia, wzburzona do ostatniego stopnia, a cały czas popychana do kroków nieparlamentarnych przez nielicznych lecz hałaśliwych socyalistów i burzliwych trudowików, występuje z projektem odezwy do ludności w sprawie agrarnej, odezwy, która miała wyświetlić stanowisko Izby i w ten sposób zdyskredytować w oczach ludności stanowisko rządu.

W parę dni potem Ukaz Najwyższy z dnia 8 lipca obwieścił ludności o rozwiązaniu Izby, a przybywający zrana 9 lipca do pałacu Taurydzkiego posłowie mogli tylko oglądać przybity na zamkniętych drzwiach Ukaz Cesarski.

Tak zakończyły się 72-dniowe dzieje pierwszej Izby Państwowej rosyjskiej. Zebrana w chwili największego wzburzenia państwa, zagrożona w swych prawach w przeddzień swego powstania, przyniosła ona ze sobą do pałacu Taurydzkiego żywe echo nieubłaganej walki, ogarniającej cały kraj, wzburzenia i niepewności dnia jutrzejszego. I dlatego od pierwszej chwili jej istnienia słyszymy w tych licznych, a zbyt często jałowych przemówieniach wyraźne dążenie do tego, ażeby znaleźć echo poza ścianami parlamentu, aby odpowiedzieć potrzebom i nastrojowi mas i w nich znaleźć oparcie swego istnienia. W tem dążeniu na zewnątrz była ona nieraz raczej wiecem ludowym, niż posiedzeniem ciała prawodawczego, na tej też drodze dała ona rządowi pretekst do rozwiązania.

Wprawdzie przewidywano tę możliwość i już od chwili burzliwej sceny z prokuratorem Pawłowem krążyły pogłoski o „rozpędzeniu", lecz nikt nie dawał tym pogłoskom wiary. Wszak tyle depesz i listów otrzymywali codziennie kadeci, a szczególnej „trudowicy", tyle „nakazów" kategorycznych dawano posłom-włościanom, z takim entuzyazmem żegnano odjeżdżających, takie uroczyste przysięgi składano na zebraniach powyborczych! „Izba opiera się na masach ludowych—twierdzili trudowicy—wszelki zamach na jej prawa lud przyjmie, jako wyzwanie do walki".

Przekonanie to hypnotyzowało nietylko trudowików i socyalistów, nietylko udzielało się kadetom, lecz nawet dało się odczuć w postępowaniu rządu. W dniu rozwiązania Izby skonsygnowano w Petersburgu dziesiątki tysięcy wojska, wszystko było przygotowane na wypadek zbrojnego powstania.

I tego powstania wszyscy się spodziewali zarówno w kraju, jak zagranicą. W moc swego słowa i swego uroku nie przestała wierzyć radykalna większość Izby, kiedy w Wyborgu powołała ludność do niedawania rekruta i niepłacenia podatków.

A w kraju panowała cisza cmentarna.

Tylko nad Bałtykiem w Sweaborgu i Kronsztadzie, na okręcie „Pamiat' Azowa" wybuchnął bunt żołnierski, okrutny i bezmyślny, jak wszystkie bunty żołnierskie i wkrótce zgasł, zalany krwi potokami.

Jeszcze raz zawiodła wiara w skuteczność powstania zbrojnego...

Nieustające od samego początku roku zamachy terorystyczne wzmagają się. Dnia 12-go sierpnia na wyspie Aptekarskiej dokonany został niesłychanie okrutny i barbarzyński zamach na życie nowego premiera Stołypina.

Na teror rewolucyjny rząd odpowiada szeregiem środków represyjnych. Prawo z dnia 18-go sierpnia zwiększa karę za agitacyę wśród wojska. Prawo z dnia 19-go sierpnia wprowadza sądy polowe, wreszcie komunikat rządowy z dnia 24-go sierpnia daje wyraz niezmiennej dążności rządu do szerokich reform, lecz oświadcza jednocześnie, iż uprzednio musi być stłumioną rewolucya.

Dążność rządu do reform znalazła wyraz w następujących aktach prawodawczych:

D. 5-go października ogłoszono prawo znoszące ograniczenia praw ludności włościańskiej.

D. 14-go października zniesiono niektóre ograniczenia, dotyczące staroobrzędowców i sekciarzy.

D. 9-go listopada został wydany Ukaz o przejściu od władania gminnego do własności prywatnej.

Prawo 15-go listopada usiłuje unormować ilość godzin pracy w przemyśle i handlu.

Jednocześnie rząd przystępuje z niezmierną energią do wykonania programu represyi. Sądy polowe wydają przeszło pięćset wyroków śmierci. Przepełniono więzienia, zaludniono Syberyę bliższą i dalszą przestępcami politycznymi, prasa odczuwa coraz intensywniej ciężącą nad nią żelazną dłoń. A teror rewolucyjny, jakby urągając wszystkim stanom wojennym i nadzwyczajnym, morduje gubernatorów i policmajstrów, wyradza się w jakiś sport haniebny a bezmyślny...

Wśród ogólnego zamętu i podniecenia rozlegają się głosy, przepowiadające nieuniknione skasowanie wszystkich aktów wolnościowych. Podnosi głowę zwyciężona podczas wyborów i zdyskredytowana reakcya. Organy Gringmuta i Dubrowina zaczynają przemawiać do gubernatorów, a wkrótce i do ministrów z niesłychaną w dziejach arogancyą. Opinia publiczna powoli przychodzi do przekonania, że istnieje oprócz widomego rządu jakiś inny, reprezentowany przez „Związek Narodu Rosyjskiego", a chlubnie zaznaczony w historyi krwawemi kartami Białego Stoku i Siedlec.

W tym czasie ukazują się owe historyczne „wyjaśnienia" senatu, pozbawiające praw wyborczych setki tysięcy prawyborców i „instrukcya wyborcza", zapewniająca prawa agitacyi wyborczej tylko stronnictwom legalizowanym.

Jednocześnie społeczeństwo rosyjskie usiłuje wybrnąć z chaosu wypadków i wrażeń. Kadeci na zjeździe helsingforskim przystępują do rewizyi swej odezwy wyborskiej, lecz zagrożeni rozłamem wewnętrznym, próbują ocalić sytuacyę dwuznaczną uchwałą.

Ostyga pierwszy zapał i wiara we wszechmoc Izby państwowej. Te same warstwy, które przed rokiem najenergiczniej popierały kadetów, a podczas wyborów zapewniły im zwycięstwo, zaczynają spokojnie rozważać szczegóły programu, na który tak niedawno oddały swe głosy. Coraz większy protest budzi centralistyczna i doktrynerska polityka agrarna. Nie mniejsze wątpliwości budzi taktyka frakcyi parlamentarnej stronnictwa K. D. w Izbie państwowej. I podczas, gdy skrajna prawica, reprezentowana przez zebrania szlachty rosyjskiej, wykreśla ze swych spisów uczestników zjazdu wyborskiego, podpisanych pod odezwą, liberalne ziemstwa i niemniej liberalna stolica dają wyraz swej nieufności do kadetów podczas wyborów do zarządu. Kadeci i ich zwolennicy przepadają na prowincyi i nie mogą przeprowadzić w Petersburgu ani jednego ze swych kandydatów do Rady miejskiej.

Społeczeństwo rosyjskie czeka nowego hasła, nowych wskazań. Nie może dostarczyć mu tego hasła bezprogramowa banda czarnych secin, traci możność rozszerzenia swych wpływów Związek 17 października, którego przywódcy solidaryzują się z programem sądów polowych. P. A. Guczkow sprowadza Związek ostatecznie do „Stronnictwa ostatniego komunikatu rządowego", i nie widząc poparcia w innych warstwach społeczeństwa, skłania się bez zastrzeżeń ku prawicy „prawdziwie rosyjskiej".

Stronnictwo Reform demokratycznych ogłasza wprawdzie swój program, lecz nie zdradza żadnego instynktu organizacyjnego.

W szeregach lewicy skrajnej daje się wprawdzie zauważyć pewne otrzeźwienie, ale o wpływach nawet najbardziej zrównoważonych „mieńszewików" na szersze warstwy społeczeństwa nie może być mowy, tembardziej, że poparci przez świeżo przyłączoną Socyal-Demokracyę polską i łotewską „bolszewicy" pomnażają swe szeregi i nie myślą bynajmniej stosować się do taktyki większości, inspirowanej przez „mieńszewików".

Z chaosu programów i stronnictw, kurczących się pod żelazną pięścią rządu, wyłania się jeszcze w Izbie i rozwija się w chwili rozłamu w Związku 17 października nowe ognisko myśli politycznej, „Stronnictwo Odrodzenia pokojowego".

Popularne imionami takich ludzi, jak: ks. Eugeniusz Trubecki, hr. Heyden, Dymitr Szypow i ks. Lwow, zjawia się ono w najbardziej może krytycznej chwili i usiłuje skupić w swym programie najszlachetniejsze dążenia swej epoki, oczyszczając je od przypadkowych, a często niezgodnych z programem naleciałości.

Biorąc za podstawę dążenia konstytucyjne i demokratyczne, staje ono na gruncie realnych stosunków społeczno-politycznych i z nich wyprowadza pierwsze swe zadania, niezależnie od jakiejkolwiek doktryny apriorystycznej, ogniskuje w swym programie te właśnie pierwiastki myśli politycznej, których dotychczas żaden program rosyjski nie mógł objąć — pod wpływem doktryny.

Od złudnej wiary w możliwość i skuteczność powstania zbrojnego, od zawiedzionej wiary we wszechmoc i wszechskuteczność Izby państwowej, z mozołem i wśród poważnych przeszkód zewnętrznych zmierza myśl polityczna rosyjska na przestrzeni roku 1906 ku *realnemu* pojmowaniu stosunków, dąży powoli do wyzwolenia się z doktryny.

A jest to praca ciężka nietylko ze względu na młodość społeczeństwa, nietylko ze względu na zadawnioną skłonność do doktrynerskiego pojmowania dziejów, lecz i ze względu na ten straszliwy zamęt, jaki obecnie w stosunkach panuje.

„Rząd, broniąc porządku, zwalcza wolność, społeczeństwo, walcząc o wolność, podkopuje porządek!" — w tych słowach streszcza obserwator życia rosyjskiego błędne koło stosunków politycznych.

Z tego błędnego koła usiłuje wyjść myśl polityczna roysyjska, zakreślająca w granicach roku 1906 wyraźny ślad graficzny na karcie dziejowej w formie krzywej linii, jeszcze chwiejnej i zygzakowatej, lecz już wyraźnie skierowanej: od powstania zbrojnego w grudniu r. 1905 do odrodzenia pokojowego r. 1906.

Stanisław Zieliński.

KRONIKA.

— **Obciążony budżet.** Kaniowski sprawnik powiatowy wszczął starania u gubernatora kijowskiego o utworzenie 4-go nowego „stanu" „z powodu widocznej konieczności", oraz o zwiększenie personelu urzędników policyi wraz z naznaczeniem im miejsca pobytu w miasteczku Chodorowie. W razie niemożliwości urzeczywistnienia tego, prosi on o utworzeniu we wsi Stepańcach urzędu policyjnego. Gubernator odpowiedział, że z powodu obciążonego skarbu państwa, nie może wszcząć starań o utworzenie 4-go „stanu" i nowych urzędów policyjnych.

— **Pogłoski o nowej emisyi cukru.** Wobec, obiegających w tych dniach na kijowskim rynku, pogłosek o nowej emisyi cukru z zapasów, naczelnik głównego zarządu podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, senator Nowicki, zawiadomił wczoraj telegraficznie biuro wszechrosyjskiego tow. cukrowników, że pogłoski te są zupełnie bezpodstawne.

— **Kara administracyjna.** Gubernator kijowski rozkazał aby 35 osób, aresztowanych d. 17 grudnia na wiecu przy ul. Lwowskiej 76 (1 z aresztowanych zbiegł) i 14 osób aresztowanych na wiecu przy ul. Funduklejowskiej 74, skazać w drodze administracyjnej na 3 miesiące więzienia. Pozostałym zaś dwu uczestnikom pierwszego wiecu, przełożonej gimnazyum N. Bykowskiej i d-rowi Flejszmanowi zaliczyć jako karę czas, w ciągu którego pozostawali oni w cyrkule po aresztowaniu. Wczoraj też uwolniono ich.

— KRADZIEŻE. Onegdaj w redakcyi pisma «Inżynier», mieszczącej się przy ul. Funduklejowskiej Nr 21, skradziono książki, broszury i pisma, wartości 100 rb.

— Tegoż dnia z przedpokoju mieszkania B. Chajfica (M.-Wasilkowska Nr 18), skradziono futro, wartości 250 rb. Wieczorem odnaleziono je w lombardzie.

— Na ul. Trechswiatitielskiej okradziono straganik, należący do Litowczenko. Zabrano wyrobów srebrnych na sumę 200 rb.

— U służącego w składzie mebli Romanowskiego (Kreszczatik 40), F. Świętalskiego, skradziono futro, wartości 150 rb.

— U W. Dobrowolskiego, zamieszkałego w domu Nr 56 przy ul. Funduklejowskiej, skradziono palto.

— RABUNEK. Onegdaj przy ulicy Basejnej w pobliżu domu Nr 7, dwóch «chuliganów» odebrało od W. Grabarowa srebrną papierośnicę i 25 rb. gotówką. Jednego z rabusiów, E. Dermana, ujęto.

— NIEOSTROŻNE STRZAŁY. Onegdaj wieczorem przechodził ulicą Chorewą podchmielony A. Popow i bez żadnego powodu zaczął strzelać w powietrze. Po rozbrojeniu Popowa, w sześciostrzałowym jego rewolwerze znaleziono tylko jeden ładunek, cztery zaś były wystrzelone.

— POŻAR. Onegdaj o godz. 8-ej wieczorem wszczął się pożar w sklepie tytoniu tureckiego poddanego, F. Teodoridi. Znaczna część towaru spłonęła, reszta została zniszczona przy gaszeniu. Straty znaczne.

Zamiast życzeń Noworocznych.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Kolonie Letnie:

Pp.: Nieczuja-Wierzbicki rb. 5, Celestyn Karpowicz rb. 3, Konstanty Węgliński rb. 3, Zdzisław Januszewski rb. 3, dr Waryński rb. 3, inż. Mieczysław Bronikowski rb. 3, Stanisławostwo Majerscy rb. 1.

Na ubogich:

Pp.: Henrykostwo Zdanowscy rb. 25, Narcyz Gieryn kop. 50, Marya Godlewska kop. 50, J. A. Dobrowolscy rb. 10, Stanisław Hiszpański rb. 3, Kazimierz Rakowski rb. 5.

Na wpis dla uczni:

Pp.: Stanisław Białowiejski rb. 1, Kajetan Zabłocki rb. 1 kop. 50, Honorat Płaszkiewicz rb. 1.

Na Macierz:

P. Eugeniusz Rakowski rb. 1 kop. 50.

Na Oświatę:

Pp.: Ludwik Jenicz rb. 5, Tadeusz Młoszewski rb. 3, J. i W. Byljna rb. 5, Marya i Stanisław Szuchowie rb. 2, Jan Jakubowski rb. 2, Józefa Suchodolska rb. 1, Marya Suchodolska rb. 1, Stanisławostwo Majerscy rb. 1.

Na stałe popieranie nauki języka ojczystego Wielkopolskiej dziatwy:

Pp. Stanisławostwo Majerscy rb. 3.

Syndykat dla eksportu cukru.

Jak już donosiliśmy, d. 5 stycznia odbędzie się narada członków wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników w kwestyi wywozu cukru zagranicę. W celu uregulowania tego wywozu projektowany jest układ między cukrowniami, który w głównych zarysach przedstawia się jak następuje:

1) Uczestnicy układu wybierają z pomiędzy siebie komitet, składający się z 7 osób, w liczbie których powinni być przedstawiciele rejonów kijowskiego, charkowskiego i Królestwa Polskiego.

2) Na każdą kampanię cukrowniczą komitet określa ilość cukru, mającą być wywiezioną zagranicę, stosownie do zapotrzebowania tego lub owego rynku, w celu utrzymania na tych rynkach cen, zapewniających zbyt cukru, według możności, bez straty.

3) Określona dla danego okresu ilość eksportowego cukru rozdziela się między uczestnikami układu, w stosunku do ilości wolnego nadmiaru w każdej cukrowni, obliczonego według obrachunków ministerstwa skarbu.

4) W zależności od popytu i cen na cukier eksportowy, komitet może naznaczać dodatkowe emisye cukru dla eksportu.

5) Obliczony na powyższych zasadach cukier eksportowy, pozostaje do rozporządzenia komitetu, który porozumiewa się z bankami (rosyjskimi lub zagranicznymi) w kwestyi eksportu, lub wywozi ten cukier sam zagranicę.

6) Wolny nadmiar, przekraczający w każdej cukrowni ilość, przeznaczoną dla wywozu, zostaje przeniesiony w całości do następnej kampanii.

7) Cukrownie, które z powodu ich położenia geograficznego nie mogą eksportować, zawiadamiają o tem komitet, który przekazuje odnośne ilości cukrowniom, podejmującym się dokonać tego wywozu.

8) Świadectwa o dopełnieniu wywozu na rachunek innych cukrowni są przedstawiane do komitetu, który co miesiąc określa cenę, po której cukrownie załatwiają między sobą rachunki za zamianę wywozu.

9) Kupujący świadectwa wywozowe płaci komitetowi komisowe w ilości 5 proc. świadectw; powstający z tego kapitał obraca się na pokrycie kosztów administracyjnych, badania zagranicznych rynków, utrzymania agentów, na wydawanie zaliczek pod cukier wolnego zapasu i t. d.

10) Umowa przychodzi do skutku w razie złożenia odpowiednich deklaracyi przesz 80 proc. ogólnej ilości cukrowni w państwie rosyjskiem.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg, 31 grudnia.—W celu nadania właścicielom lasów większych ulg przy stosowaniu prawa o ochronie leśnej, główny zarząd gospodarki rolnej i rolnictwa dał komitetom ochrony leśnej prawo udzielania pozwolenia na jednorazowy wyrąb lasów w majątkach po dziesięcioletnim porębie, komitetom tym polecono pozwalać na wyrąb lasów w działach, przeznaczonych na sprzedaż włościanom.

Stan funduszu kolonizacyjnego jest następujący: po wyrąbaniu lasów, podczas ubiegłych lat w obrębie tajgi, w okręgach Dalekiego Wschodu i semipalatyńskim, bezleśne grunta mają obszar 82,354 dz. W roku 1907 na potrzeby ludności w okręgu palatyńskim oddanych zostanie 5,699 dz.

Petersburg, 30 grudnia. — Głównozarządzający wydziałem rolnictwa przedłożył radzie ministrów wniosek sprowadzenia z zagranicy w roku 1907-ym maszyn rolniczych za milion rubli. Rada ministrów, na posiedzeniu w dniu 29 grudnia, powyższy wniosek odrzuciła, proponując, ażeby głównozarządzający w każdym poszczególnym wypadku zwracał się do rady z odnośnem przedstawieniem.

Petersburg, 30 grudnia. — Wybuchł pożar w warsztacie fabryki metalurgicznej franko-rosyjskiego Towarzystwa. Fabryka ubezpieczona była na 2 i pół mil. rubli. Straty wynoszą 300,000 rb.

Warszawa, 31 grudnia. — Sąd wojenno-okręgowy skazał na śmierć dwie osoby: jedną za zamach na życie podoficera żandarmeryi, drugą o zamach na życie policyanta.

Moskwa, 30 grudnia. — Podczas rewizyi cel więziennych w chamownickim domu więziennym wykryto rozpoczęty wyłom w murze zewnętrznym. Znaleziono również narzędzia, potrzebne do rozbijania. Zamknięto zjazd chirurgów. Następny odbędzie się w Petersburgu w 1907 roku.

Mariupol, 30 grudnia. — Niewykryci bandyci napadli na kasyera nikopol-mariupolskiej fabryki i zagarnęli 23,000 rubli.

Berdiańsk, 31 grudnia. — W nocy ograbiono pocztę, idącą do Nogańska. Raniono pocztyliona, zabrano konie i korespondencye. Bandyci w liczbie 10-ciu rozbroili pocztyliona. Część korespondencyi, szablę pocztyliona, konie i bryczkę odebrano bandytom.

Smoleńsk, 31 grudnia. — W Wiaźmie i Duchowszczyźnie otwarte zostały oddziały Związku ludu rosyjskiego.

Łowicz, 31 grudnia.—Sąd polowy skazał na śmierć trzech mieszkańców Dobrzelina za zbrojne zrabowanie pieniędzy skarbowych. Wyrok sądu został wykonany.

Kazań, 30 grudnia.— Rada uniwersytetu postanowiła prosić gubernatora o udzielenie pozwolenia na zaopatrzenie w broń stróży uniwersyteckich.

Krzemieńczug, 30 grudnia.—W ośmiu powiatach gubernii połtawskiej prawyborcy, korzystający z pełnego cenzusu wyborczego, utworzyli blok, w celu przeprowadzenia kantydatów, politycznie pokrewnych październikowcom.

Londyn, 31 grudnia.—Traktat z Francyą, dotyczący wysp Nowo-Hebrydzkich, wywołuje niezadowolenie w Nowej Zelandyi. Pośpiech rządu angielskiego uważany jest za niepożądany. Podobno Anglia pospieszyła zawrzeć traktat w obawie, aby Niemcy nie rościli praw do tych wysp.

Londyn, 31 grudnia. — Niezbyt dobrym jest stan finansów partyi robotniczej. Według ostatnich wykazów deficyt wynosi 2,890 funt. szterlingów. Wynagrodzenie 29 członków parlamentu, z których każdy otrzymuje po 200 funt. szter. za każde posiedzenie, stanowią główne rozchody partyi. Partya zamierza przedłożyć parlamentowi projekt prawa, dotyczący ograniczenia ilość świadectw propinacyjnych, określenia normy płacy zarobkowej, prawa wyborczego kobiet i nauczania dzieci w szkołach niekonfesyonalnych.

Paryż, 30 grudnia. — Armand, były poseł francuski w Tokio, w rozmowie z korespondentem petersburskiej Agencyi telegraficznej o rokowaniach rosyjsko-japońskich, zauważył, że pewne kwestye, bronione przez Rosyę, a między niemi sprawa żeglugi na rzece Sungary, są pierwszorzędnej wagi, dotyczą one bowiem zachowania wpływów rosyjskich na Dalekim Wschodzie i obrony narodowości. Ze względu na własności narodowościowe Japończyków, Rosya powinna dokładnie określić formę oraz granice postępu ludności japońskiej do państwa rosyjskiego. Według zdania Armanda, rokowania ukończone zostaną pomyślnie. Japończycy życzą sobie szczerze nawiązania przyjacielskich stosunków i zbliżenia z Rosyą. Zbliżenie to nastąpi z pewnością i posłuży ono za podstawę do takiegoż porozumienia się z innemi państwami.

Paryż, 31 grudnia. — Wczoraj dyskutowano w senacie nad projektem budżetu. Referent Gotier nalegał na wyszukanie źródeł nowych podatków. „Naród francuski—oświadczył Gotier—zniesie ciężar nowych podatków, jeżeli tylko zachowaną zostanie zasada sprawiedliwości przy wprowadzeniu reformy podatkowej. Podatek dochodowy umożliwi przeprowadzenie reform socyalnych".

Minister starbu, Caillaux oponował Poincaré. Caillaux twierdzi, że Francya powinna nieodzownie urzeczywistnić wielkie reformy społeczne (burzliwe oklaski). Budżet ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto głosowaniem za pomocą podniesienia rąk.

Rzym, 30 grudnia.—„Giornale Italia" na zasadzie źródeł urzędowych zaprzecza informacyi „Daily Telegraph'u" o intrygach Niemiec przeciw Francyi w Marokko, zawiadomienie zaś „Daily Mail'u" o zamiarze Niemiec wywołania w Afryce północnej powstania przeciw Europejczykom nazywa śmiesznem.

Konstantynopol, 31 grudnia. — Bezpodstawne są pogłoski o chorobie sułtana. Sułtan zdrów zupełnie i nawet wczoraj podpisał grecko-bulgarski traktat handlowy.

Budżet państwowy na rok 1907.

Petersburg, 31 grudnia. (Urzędowy). Ministerstwo skarbu wyjaśnia przyczyny, z powodu których nie został ogłoszony budżet państwa i czasowe wykazy wydatków na rok 1907. Ogłoszenie budżetu winno nastąpić po ostatecznem rozpatrzeniu go w drodze prawodawczej i po Najwyższem zatwierdzeniu t. j., gdy budżet stanie się ustawą.

Dotychczasowy sposób zatwierdzania budżetu państwowego, mianowicie: układanie go przez radę państwa, na zasadzie przedstawień ministra finansów, poczem ostateczne zatwierdzenie go przez Monarchę, został obecnie zmieniony wskutek utworzenia Izby Państwowej, zreformowania Rady państwa i wprowadzenia rady ministrów. Według §§ 31, 49 i 52 ustawy o Izbie, rozpatrzenie budżetu i wykazów poszczególnych ministerstw podlega kompetencyi Izby i rozpatrzenia Rady państwa. Według ustawy z d. 8 marca 1906 r. projekty budżetów mają być wnoszone jednocześnie do Izby i do Rady państwa w d. 1 października, a załatwione powinny być do d. 1 grudnia. Z powodu rozwiązania Izby i odroczenia działalności Rady państwa do d. 20 lutego, rozpatrzenie budżetów przez te ciała prawodawcze, a co za tem idzie ogłoszenie budżetu stało się w tym roku niemożebne. Rozważając w jaki sposób ma być przeprowadzone załatwienie budżetu na rok 1907, Rada ministrów wyraziła zdanie, że budżet musi być przedłożony obu Izbom prawodawczym d. 20 lutego 1907 r., co też uzyskało Najwyższe zatwierdzenie d. 19 września 1906 r. Wobec konieczności prawnej podstawy dla niezbędnych wydatków państwowych przed prawidłowem uchwaleniem budżetu, rada ministrów oparła się na par. 11 praw zasadniczych. który orzeka, że w razie niezałatwienia budżetu przed rozpoczęciem okresu budżetowego, utrzymuje się w mocy budżet z r. u. wraz z temi zmianami, które spowodowane są później wydanemi ustawami.

Rada ministrów zatem uchwaliła: do czasu zatwierdzenia nowego budżetu przyjąć z r. u., zmniejszając ogólną jego sumę o 3,347,000 rb., przeznaczone na zapasy skarbowe, w myśl Najwyżej zatwierdzonej uchwały Rady państwa z d. 22 grudnia 1906 r. Wobec przypuszczenia, że budżet nie może być załatwiony przed upływem półrocza r. b., rada ministrów uznała za niezbędne: 1) polecić wszystkim urzędom sporządzić wykazy potrzebnych na ten czas kredytów, obliczonych z największą oszczędnością na każdy miesiąc zosobna; 2) niezbędne te kredyty wciągnąć do wydatkowych spisów miarodajnych dla kas i urzędów dysponujących; 3) utworzyć przy ministerstwie finansów osobną radę pod przewodnictwem wice-ministra skarbu, dla zestawienia i skoordynowania tych prowizorycznych spisów wydatkowych i 4) przez tę radę poprawione spisy przedłożyć radzie ministrów. Powyższa uchwała również uzyskała Najwyższe zatwierdzenie. Wszystkie te formalności zostały wykonane i przyjęta została przez radę ministrów ogólna suma zwyczajnych i nadzwyczajnych rozchodów państwowych w kwocie 2,510,972,778 rb. Z tej sumy odliczono powyżej wykazaną sumę 3,347,000 i kwotę 191,447 rb., jako nieodpowiadającą skasowanym od tej pory instytucyom. Z drugiej strony dodano 64,467,992 rb., jako niezbędne wydatki skarbowe, wynikłe z nowouchwalonych ustaw. Z tej ogólnej sumy 64½ mil. około 44½ mil. stanowią sumy niezbędne dla oprocentowania nowych pożyczek. Reszta w kwocie 20 mil. wynika z poszczególnych ustaw, uchwalonych po zatwierdzeniu budżetu na rok 1906. Za podstawę do określenia kredytów dla poszczególnych ministerstw i urzędów, przyjęte zostały następujące cyfry *rozchodów*: ministerstwa dworu — 16,359,595 rb., wyższych instytucyi państwowych — 6,569,782 rb., ministerstwa spraw wewnętrznych — 135,723,698 rb., ministerstwa skarbu — 369,742,942 rb., ministerstwa sprawiedliwości — 52,374,213 rb., spraw zagranicznych — 6,014,679 rb., ministerstwa oświaty—44,161,129 rb., ministerstwa komunikacyi—474,677,920 rb., ministerstwa handlu — 31,338,845 rb., główny zarząd rolnictwa—37,951,921 rb., główny zarząd państwowej hodowli koni — 1,754,477 rb., ministerstwa wojny — 380,379,837 rb., na wypadek podniesienia cen na żywność — 5,000,000 rb., ministerstwa marynarki—104,079,406 rb., kontroli państwowej — 9,224,910 rb. na rzecz kredytu państwowego — 379,123,682 rb., na wydatki nieprzewidziane w budżecie 10 mil., ogółem rozchody stałe określone zostały sumą 2,032,730,556 rb.; rozchody nadzwyczajne wynoszą 478,242,219 rb.

Ministerstwo skarbu zakańcza obecnie układanie budżetu państwowego na rok 1907-my, który w d. 20 lutego 1907 r. przedłożony będzie Radzie Państwa i Izbie Państwowej. Dochody stałe przewidziane są w kwocie rb. 2,175 milionów, czyli o 147, 1 mil. więcej niż w roku 1906-ym. Wydatki stałe uchwalono określić sumą 2,173,4 mil. rubli, tj. o 140,7 mil. więcej niż w roku 1906-ym.

Największe zwiększenie się wydatków 45,6 mil. liczone jest na opłacanie nowych pożyczek. Wydatki na rządowe operacye monopolowe zwiększone będą o 23 miliony. Oprócz tego wpisano 18 mil. na obrachunki za spirytus i wino, przygotowane w 1906 roku. Wydatki na koleje rządowe zwiększone zostaną przypuszczalnie o 28,6 mil. rubli. Prawie o 7 mil. zwiększone będą wydatki na dopłaty i subwencye prywatnym kolejom żelaznym. Na wprowadzenie powszechnego nauczania elementarnego żądaną jest kwota 5 i pół milionów. Około 6-ciu milionów przeznaczonych jest na rozwój ruchu przesiedleńczego, 4 i pół miliona na gospodarkę rolną ludności — oprócz sum, wyasygnowanych na ten cel jeszcze w r. 1906. Przepisy o poprawieniu warunków życia w wojsku i o skróceniu terminu służby wojskowej wywołały zwiększenie się budżetu ministerstwa wojny prawie o 12 milionów. Pomimo zmniejszenia niektórych innych kredytów, zmniejszono jeszcze o 23 mil. wydatki ministerstwa marynarki, przeznaczone przeważnie na budowę okrętów i wojennych portów. Na pozostałe potrzeby państwowe dodano do ogólnej sumy około 114 milionów rubli. Pomimo, że wydatki zostały zwiększone, że stan gubernii nieurodzajnych jest bardzo niepomyślny i że, z powodu zaprzestania w 1907 r. ściągania opłat wykupowych, 32 mil. rb. wykluczone zostały z pozycyi dochodów państwowych, wydatki stałe, według projektowanego budżetu na 1907 r. będą zupełnie pokryte przez dochody stałe, które dadzą nawet niewielką nadwyżkę w kwocie rb. 1,6 milionów.

Równomierność stałych wydatków ze stałymi dochodami jest wynikiem naturalnego przyrostu dochodów, oraz dążenia rządu do zatwierdzania tylko wydatków niezbędnych, wpływy bowiem, pochodzące ze zwiększenia starych i wprowadzenia nowych podatków nie mogą być dozwolone przed zmianą na drodze prawodawczej obecnego systemu podatkowego; prócz tego wątpliwem jest bardzo, czy Rada Państwa i Izba Państwowa zdążą w prędkim czasie zakończyć rozpatrywanie przygotowanych projektów prawa o podatkach. Najważniejszem źródłem pokrycia zwiększonych wydatków będzie rządowa operacya monopolowa, z której zwiększenie się wpływów w 1907 r. liczone jest na 104,600,000 rb. Z innych dochodów spodziewanem jest zwiększenie się wpływów z kolei rządowych o 14 mil. rubli; dochodów celnych o 10,800,000 rb., akcyzy od cukru o 10,500,000 rb., podatku przemysłowego o 870,000 rb., naftowego o 8,200,000 rb., zysków handlowych w Banku Państwa o 590,000 rb., telegraficznego dochodu i telefonicznego o 4,500,000 rb., pocztowego o 3,600,000 rb., dochodu z dzierżawy okręgów naftowych o 3,500,000 rb.

Z wydziału wydatków nadzwyczajnych projektowanem jest wyasygnowanie 124,200,000 rb. na wydatki wywołane wojną japońską; w porównaniu z rokiem 1906-ym wydatek ten zmniejszył się znacznie, o całe bowiem 266,500,000 rb. Następnie wykreślono zupełnie z budżetu 15,000,000 rb., asygnowane w 1906-ym r. na wydawanie pożyczek w celu przywrócenia przemysłu naftowego. Z drugiej strony, o 6 i pół miliona rb. zwiększono wydatki na budowę kolei żelaznych z włączeniem między innemi, nadzwyczajnych wydatków w kwocie 3 mil. rb. na budowę linii Strietieńsk-Pokrowskaja, na kolei Amurskiej. Na zapomogi dla ludności gubernii nieurodzajnych przeznaczono 61,100,000 rb.; na amortyzacyę krótkoterminowych zobowiązań, w r. 1906 wypuszczonych w Niemczech—53 miliony. Na pokrycie tej sumy oprócz przewyżki dochodów stałych i oczekiwanego wpływu nadzwyczajnego wkładów wieczystych, użytą będzie reszta dochodów, jaka, sądząc z danych o napływaniu dochodów, winna się utworzyć przy zastosowaniu wydatków, przewidzianych w budżecie 1906 roku i wtedy pokrytym zostanie nietylko deficyt 481,1 milionów rubli, przewidziany w tym budżecie, ale i deficyt 158 mil., powstały, zgodnie ze sprawozdaniem kontroli państwowej z 1905 r; w początku 1906 r., oraz zamortyzowanie krótkoterminowych zobowiązań, wypuszczonych na początku 1906 roku i poważne wydatki nieprzewidziane, dozwolone na różne potrzeby jeszcze w roku zeszłym.

Spodziewana pozostałość resursów skarbu z 1906 r. jako gotowizna w izbie skarbowej, przeznaczona na pokrycie części wydatków nadzwyczajnych z 1907-ego roku, określi się prawdopodobnie sumą rb. 55 milionów. Źródłem pokrycia pozostałej części tych wydatków będzie przypuszczalnie operacya kredytowa w ilości, jaka zostanie wyjaśnioną później, w zależności od wpływania dochodów państwowych w 1907-ym roku. Podstawą do zaciągnięcia nowej pożyczki będzie to, że w liczbie wydatków nadzwyczajnych na rok przyszły zawarte są poważne asygnacye na likwidacyę wydatków wojennych, w sumie 124 mil. rub., oraz na zapomogi ludności w gub. nieurodzajnych w kwocie 61 mil. rb., a które trudno byłoby pokryć ze zwykłych źródeł, nawet przy normalnych warunkach ekonomicznych.

Tymczasowe dane o zamknięciu rachunków państwowych za rok 1906.

Petersburg, 30 grudnia.—Na podstawie danych ministerstwa finansów i po doliczeniu przypuszczalnych cyfr dochodów państwowych i wydatków w ciągu ubiegłego grudnia ogólne zamknięcie rachunków państwowych za rok 1906 przedstawia się w cyfrach następujących: zwykłe i nadzwyczajne dochody łącznie z zamkniętymi na mocy rozkazu Najwyższego kredytami budżetów lat ubiegłych wynoszą 3,352 miliony rubli, zwyczajne i nadzwyczajne wydatki—3,139 milionów. Dochody przewyższają wydatki o 213 milionów, a po potrąceniu 158 milionów rubli deficytu budżetu 1905 roku, pozostaje w kasie państwa 55 milionów sum wolnych.

Życzenia

Nowy Rok! — Starym obyczajem składamy życzenia jeden drugiemu, by ten rok był lepszym od starego! Ja nie wiem. czy ten będzie lepszym?! bo tyle już ich minęło, a lepszy ciągle nie przychodzi! Ale tym starym zwyczajem ślę Wam życzenia co z duszy płyną. By praca Wasza nie szła na marne, — byście szli dalej naprzód śmiało, rzucając ziarno zgody, miłości Ojczyzny między bracią naszą. Budźcie i nadal do życia tych, co śpią jeszcze w letargu, by się ocknęli i stanęli w szeregu do wspólnej pracy!

Niech Was nie zrażają głosy, co krzyczą, żeście zacofańcy, ani ci tem bardziej, co znowu wołają, że dzwonicie na „Nieszpory Sycylijskie“. — Bracia! w duchu i prawdzie, to są ci, co się swego własnego cienia boją! Więc pozostawmy ich w spokoju, a idźmy dalej po drodze dziejowej, jaką Nemezys nam wyznaczyła.

Woda, kropla po kropli, kamień przedziurawia, każde więc słowo Wasze, byle w imię tych ideałów płynące, zostawi niezatarte ślady po sobie.

Więc Bracia! nie ustawajmy w pracy! Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, a odrodzi się ona wielka i piękna.— Te słowa wieszcza naszego, co ukochał kraj swój nad wszystko, niech będą gwiazdą przewodnią w dalszej Waszej pracy, a my wszyscy, wedle sił swoich, łączyć się z Wami będziemy.

I dościgniem do szczytów tych ideałów! Tego Wam i sobie dziś życzę!

Roman Rogiński.

Godzina zmierzchów.

(Z cyklu „Na wybrzeżu“).

Pani Laurze Walewskiej z taką szczerą i niezmienną przyjaźnią.

Nad morzem spienionem słońce zapada w mrok nocy i w ciszę.

Tam, gdzie gwiazdy wybłysną, spokój już jest i milczenie, a w głębinach odmętu huragan wczorajszy wciąż wre i huczy.

Z błękitów przyszedł, błyskawicą na pierś morza spłynął, a krwawe pioruny wbiły go w toń ciemną.

I został...

W głębinach został...

. . . . .

Nic się nie stało.

Tylko morze zrywa się i szumi...

Tylko błękit pali się złoto-smutną pieśnią odejścia...

A słońce umiera i blade niebo tęsknotę rozpyla nad białemi piaski wybrzeża...

Amen!...

Niech spoczną...

Wieczne uciszenie cieniom mogił daj Panie!... niemą prośbą drżą usta samotne.

Tam w kraju dalekim jest cmentarz górzysty, jabłonią i wiśnią porosły, śpiewny i słoneczny.

Na obrzeżach cmentarnych wierzby płaczą, do kurhanów mogilnych tulą się chwasty dzikie.

A ponad cmentarzem góra zielona, a z góry zielonej dźwiga się krzyż czarny.

Jego krzyż...

Pośród tych mogił odwiecznych zakopano pierwszą boleść dziecka...

Ryknęły dzwony cmentarne, nadziemskim smutkiem rozjękła pieśń Pożegnania i małe serce zalało się łzami, bo dziecku zabrano matkę...

I znowu dzwon uderzał i pieśń żegnalna konała, a uśmiech matczyny przyciśnięto ciężką kolumną szarą, a miłość Jej słodka wykwitła z góry zielonej trójramiennym znakiem tęsknicy.

Jakiś śpiew ptaszęcy zamarł na wieki w przestworzu...

W koronie słońca jeden blask przygasł.

Jeden promień czarny powiększył mrok nocy, która jest w sercach zbolałych i smutnych.

I zaczęło się życie i poszło na zatracenie...

I zaczęło się życie u stóp onej góry nadcmentarnej i poszło szlakiem mogilnym, aż do tej godziny przedwieczornej, gdy wśród padołów i nizin mrok się już ściele i tylko krzyż wysoki, otoczony zamiecią srebrnych nici jesiennych. dźwiga się w blaskach umierającego słońca... i pieśń anielska pozdrawia Królowę mogił naszych... i dzwony zmierzchowe płaczą.

Aż do tej godziny!...

. . . . .

Nic się nie stało...

Morze szumi...

Słońce umiera...

Słychać echo burz zmarłych, które błękit piorunami wbił w głębiny głębin, a na dalekiej linii zachodu nokturn gasnących promieni tchnie melodyą wspomnień i przeczuć i rzuca garść blasków ostatnich na krzyż jego czarny, zwisający nad pierwszą boleścią dziecka...

. . . . .

O Panie!... niemą prośbą drżą usta samotne.

W kościele moim rozełkały się dzwony, prosząc o litość dla tego, co już zmarło.

I białe nici snują się po rżyskach...

I sad mój zakwitł purpurą...

I spotkałem dziś oczy, pytające dziecka: — dlaczego smutny jesteś. czy zawsze smutny będziesz?...

O tak!... O tak, Panie!...

Samotny stoję u stóp wiecznie żyjącego morza, bo nadzieja zgasła, bo wszyscy odeszli i ci na cmentarzyskach śmierci i tamci na cmentarzyskach życia—dalecy...

Więc ucisz, Panie, gromy krwi mojej, bo godzina zmierzchów nadpływa i dzwon przedwieczorny uderza.

Już czas...

Niechaj w pokoju podąża dusza na złoto-krwawe odkwity jesieni, na smutne szlaki odlotów żórawich...

Już czas...

Już czas, Panie!...

Edward-Marya.

W noc Sylwestrową...

—]:[—

Ukrzyżowana nasza dusza płacze,
Cichem życzeniem płynąc w świat daleki,
I w tę godzinę, co wydzwonią wieki
Do raju świętych marzeń zakołacze...

Ukrzyżowana nasza dusza płacze
Łzami tęsknoty za promieniem słońca,
Co padnie na pierś, jakby fala drżąca —
I po ten promień do „jutra“ kołacze...

Ukrzyżowana nasza dusza płacze
W chwili, gdy wieczność wydzwania na niebie
Godzinę cudu: więc Stary Rok grzebie
I gdy nadzieja do serca kołacze...

Ukrzyżowana nasza dusza płacze,
Wijąc z róż wieńce na czoła rycerzy,
I choć w jutrzenkę odrodzenia wierzy —
Do echa wspomnień zbyt świętych kołacze...

Ukrzyżowana nasza dusza płacze,
Na gruzach nowe budując świątynie
Okryte pleśnią—zostawia w ruinie
Po „nowe życie“ do swoich kołacze...

K. Łozińska.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

Zegarek.

«Przeszli i zniknęli dla potomnych, ale zniknąć dla historyi, dla moralnego rozwoju narodu nie mogli i nie zniknął».

W środkowej szufladzie ojcowskiego biurka było kilka drobiazgów starannie przechowywanych w osobnem pudełku. Ot, drobiazgi — bez wartości — pukiel włosów, liść zwiędły, na którym szpilką czyjaś dobra ręka wydziurkowała dwa wyrazy: „kocham ciebie“ i rzuciła je czasowi na zniszczenie, stary, zepsuty zegarek, cylinder, w jednej kopercie, który zatrzymawszy się na piątej godzinie, nie troszczył się o to ile lat już od tej chwili minęło, obrączka kościana, pożółkła ze starości, nosząca na stronie wewnętrznej niezrozumiały napis: „na wieki“ — ot, drobiazgi... ślady, że czyjeś serce kiedyś żyło, kochało, cierpiało. Zwykłe dzieje. Nikomu ich ojciec nie pokazywał, leżały dziesiątki lat cicho pogrzebane na cmentarzu pamiątek, do którego tylko serce i myśl miały przystęp.

Pośród innych rupieci, dojrzała je mała Zosia. Siedem lat zaledwie miała wtedy.

— A co tu tatko ma? O... o... różne rzeczy...

I chwytała rączkami małemi obrączkę, włosy — już rozstawiła palce, ażeby listek suchy pochwycić.

Ojciec rękę przytrzymał.

— Ostrożnie... to jego wszystko... tyle zostało...

Zosia niezrozumiała ostatnich wyrazów.

— Na co to tatko chowa? Takich listków na wszystkich drogach w ogrodzie mnóstwo leży...

— Zostaw... zostaw... — mitygował ojciec.

Ledwie to wyrzekł — już zegarek był w ręku Zosi. Słaba sprężynka odskoczyła sama.

— Zegarek... jakiś dziwny... zupełnie inny niż u tatka i mamy...

— Połóż go moje dziecko...

Zosia, zamiast posłuchać ojca, przyłożyła go do uszka.

— Nie idzie... na cóż to chować? Na co komu taki zegarek?

— Nie chodzi, to prawda, ale umie mówić.

— Tatko żartuje.

— Nie, moje dziecko — jak wyrośniesz, będziesz z nim rozmawiać.

Oczy Zosi rozszerzyły się ciekawością.

— Co też tatko mówi.

Ojciec wziął z rąk Zosi zegarek, odchylił słabo trzymającą się kopertę i pokazał milcząco napisy drobnemi literami wyryte.

— Umiesz czytać? zapytał.

— Umiem przecie... — odrzekła z pewną dumą.

— Oczęta jej z wysiłkiem wpiły się w drobne litery. Zaczęła powoli sylabizować:

— Borodianka... Kijów... Moskwa... Niżny-Nowogród... Irkuck... Nerczyńsk...

Ojciec milczał — twarz mu tylko zbladła, usta się zacisnęły.

Zosia z tryumfem spojrzała na ojca.

— Przeczytałam wszystko...

— I rozumiesz?

— Rozumiem.

— Cóż to jest?

— Geografia — rzekła z pewnością siebie. Wszystko rozumiem, tylko niewiem co ten krzyżyk znaczy koło Nerczyńska.

Ojciec zamilkł, przygnębiony widocznie jakiemś bolesnem wspomnieniem. Usta złożyły się do gorzkiego uśmiechu.

— Tak, geografia, której dziad twój uczył się za młodu, zwiedzając te miejsca, a na pamiątkę dłuższej podróży, krótkie nazwiska miast wyryć kazał.

— To dziadzio podróżował?

— Podróżował.

— Koleją?

— Piechotą...

Oczy Zosi rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Jakto? Przecież tam ludzie psów i reniferów używają do zaprzęgu... Czy miał swoje konie?

— Niemiał... szedł piechotą rok cały...

— Tatko żartuje... dobrowolnie?

— Dobrowolnie.

— Przecież tam zimno?

— Zimno... dziadzio odmroził sobie ręce, nogi, chorował, a jak wyzdrowiał, znowu iść musiał... W końcu — przyszedł... dano mu taczkę, przykuto do niej lewą rękę, dano żelazny drąg i kazano ziemię przekopywać, w której znajduje się złoto, a co wykopał musiał pod wagą strażnikom oddawać...

Zosia słuchała ciekawie.

— I cóż dalej?—

— Pracował długo i umarł...

Ujął zegarek do rąk, kopertę odchylił.

— Widzisz moje dziecko ten krzyżyk koło Nerczyńska?

— Widzę.

— To znaczy, że podróż jego tutaj się zakończyła... już do nas nie wrócił...

Zamilkł — łza go zapiekła w oku — zmarszczył czoło, zacisnął usta i łzę schował w głębi duszy.

— A ten listek żółty?

— Ten listek dziadzio dostał kiedyś od babuni... nosił go zawsze przy sobie, a umierając wraz z zegarkiem i pierścionkiem kazał mnie oddać.

Długą chwilę trwało milczenie. W sercu dziecka tłumiła się niewyjaśniona zagadka: dla czego dziadzio sam siebie skazał na dobrowolne męczarnie przez długie lata, zdala od kochającej rodziny i kraju?... I budzić się w niem poczęła nieświadoma jeszcze miłość dla tych, którzy cierpieli w imię obowiązku.

D. 1 stycznia 1907 r.

Łozina.

„Nie damy się!“.

—]o[—

Nie nasze, lecz dobre to hasło—niech stanie,
Nad Wisłą i Bugiem i Niemnem i Wartą —
Za program, pobudkę i wiary wyznanie,
Próżności—co kusi—lenistwu—co wabi—
Niezgodzie—co truje—zwątpieniu—co słabi—
Nie damy się przecież! Jednością my zwartą
Gdy chodzi o byt nasz, wraz wszyscy wołamy:
„Nie damy się nigdy! przenigdy nie damy!“.

Choć rozpacz nam szepce: wy jutra nie macie!
Wy, możnych praojców bezdomne wnuczęta,
My jednak nie siędziem w cierpień majestacie
Bezczynnie piać treny nad ojców mogiłą,
Nie wskrzesić przeszłości, nie wrócić co było!
Żyć, istnieć kto pragnie, niech każdy pamięta,
Że hasłem najświętszem na dzisiaj mieć mamy:
„Nie damy się nigdy! przenigdy nie damy!“.

Ni wiary, ni ziemi, ni serca, ni mowy,
Ni wspomnień przeszłości, ni jutra nadziei
Nie damy! Gdzie święty podwórzec domowy,
Tam wszyscy zastępem staniemy na straży,
Kobiety i dzieci i młodzi i starzy;
I wszyscy wartować będziemy z kolei
Jak wierne brytany, co strzegą swej bramy:
„Nie damy się nigdy! przenigdy nie damy!“.

A. L.

Notatki

naukowe, literackie i artystyczne.

W pierwszym numerze roku posyłamy naszym czytelnikom dobrą wieść, najwspanialszy podarunek noworoczny w postaci notatki o cennem wydawnictwie, które się ukazało we Lwowie.

Oto przed kilkoma tygodniami ukazały się tam we wspaniałem wydaniu, przy ozdobionem przeszło stu ilustracyami (podobiznami rękopisów, autografów, kart tytułowych znakomitych dzieł, począwszy od pierwszych druków polskich, aż do utworów Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Wyspiańskiego) — *„Dzieje języka polskiego“* przez znakomitego filologa i historyka literatury, profesora Aleksandra Brücknera.

Książka powyższa przeznaczona jest nie dla uczonych lingwistów, ale dla szerszego ogółu, który znajdzie w tej książce wszystko, co wykształcony Polak powinien wiedzieć i zapamiętać o pochodzeniu swego języka, o kolejnych zmianach dźwięków form i słownika, jakim w ciągu wieków podlegał, o wpływach, pod jakimi się rozwijał i kształcił, o jego znaczeniu, bogactwie i piękności, o zasługach, jakie około jego rozwoju położyli czy to poszczególni autorowie, czy też poszczególne grupy autorów, aż do czasów ostatnich — pisze o tem dziele prof. Ignacy Chrzanowski.

Zwłaszcza tu u nas, na Rusi, gdzie język polski był do ostatnich czasów w tak strasznem zaniedbaniu, dzieło prof. Brücknera będzie dla wielu prawdziwem objawieniem, odkryje przed nimi świat nowy, wzbudzi szczery zachwyt dla mowy naszej ojczystej, będzie poważną pobudką dla kultywowania z pietyzmem olbrzymiej spuścizny największych duchów polskich.

„Droższego i piękniejszego upominku noworocznego — pisze Ignacy Chrzanowski — nie mógł profesor Brückner złożyć swemu społeczeństwu. Przyjmijmyż go wdzięcznem sercem — czytajmyż książkę, poświęconą dziejom języka ojczystego, książkę, która jest dziełem nietylko nauki, ale i uczuć obywatelskich“.

Posyłamy tę noworoczną wiadomość naszym czytelnikom z tem głębokiem przekonaniem, że społeczeństwo polskie kresowe w pełnej mierze wykorzysta ten dar, zdążający do wzmocnienia świadomości narodowej i do pogłębienia zasadniczych pierwiastków twórczości ducha. **E. P.**

Nowy Rok!

ZDJĘCIA MIGAWKOWE.

Łódź.

W piwiarni gwar!

W rogu jeden z robotników przekonywa towarzyszy:

„Powiedzcie mi, kto właściwie pracuje, — oni czy wy?

I wy chcecie już uledz burżojom! Nie obywatele, robotnicy; czasy zmieniły się.—Jeszcze tydzień i fabryki muszą się do naszych żądań przychylić!

Hej! Panienko! Piwa nam tu; — ja płacę!“

Mówca, który dotąd przemawiał siedząc, z pełnym kuflem wskoczył na krzesło i ochrypłym głosem zawołał:

Za pomyślność naszych planów! Niech giną burżuje!

Niech zginą!—powtórzyło kilka głosów.

Dobrze to wszystko, ale my z głodu zdychamy— odezwał się robotnik Michalczak,—my żyć potrzebujemy, a tu jeżeli tak dłużej potrwa i siebie i kraj zniszczymy. Może lepiej przyjąć warunki i wrócić do roboty; jak nam fabrykę zamkną będzie już zapóźno.

Może to i racya, odezwało się kilka chwiejnych głosów.

Stul gębę—krzyknął na Michalczaka pierwszy mówca, a zwracając się do słuchaczy dodał: nie słuchajcie złych i chwiejnych—dziś, jutro przychylą się do naszych żądań i...

Fabryki zamknięto! krzyknął wpadając jakiś zdyszany robotnik.

Zegar wybił 12-ą.

Rozpoczął się Rok Nowy.

Dzienniki noworoczne przyniosły wiadomość o zamknięciu fabryk.

W dziale wypadków z dnia podano wzmiankę o zamordowaniu w pobliżu piwiarni robotnika Michalczaka. Według pogłosek z powodu... nieporozumień partyjnych.

Choroba nadała! Fabrykę zamknęli! A niedoczekanie wam!—klął Wawrzyniak stojąc na progu swej nędznej izdebki.—

Żona, przyciskając do piersi skurczone kilkumiesięczne niemowlę, patrzyła na męża wzrokiem strwożonym. I ona kiedyś zapalała się do tych nowych, mało znanych jej, idei, wygłaszanych przez męża i jego kolegów; cieszyła się nadzieją lepszej przyszłości dla swych dzieci, ale dziś kiedy te dzieci z głodu umierały, nieraz na kolanach męża o powrót do fabryki błagała.

Wawrzyniak spojrzał po izbie zgoła obłupionej ze sprzętów domowych, „psiakrew“ zaklął i powlókł się do... szynku.

Berlin.

Grono przemysłowców naradza się u fabrykanta Milnera.

Zdania są podzielone. Jedni są przekonania, że robotnicy w Łodzi powrócą dożajęć, drudzy twierdzą stanowczo, że strajk dłużej potrwa.

Lokaj zameldował bankiera Blumenfelda.

Z dobrą nowiną dążę do was, panowie—zawołał ode drzwi nowoprzybyły: jak na Nowy Rok, to wcale nieźle się zaczyna. Robotnicy łódzcy nie zgodzili się na warunki przez nas podawane. Nasz syndykat kazał zamknąć fabryki.

Rudowłosy Holtz aż podskoczył na krześle z radości. A więc nie napróżno wydaliśmy tysiące na podtrzymanie strajku!

Wnoszę toast. Niech żyje Nowy Rok— niech żyje przemysł krajowy.

Niech żyje—wykrzyknęli zebrani jednogłośnie.

Eugeniusz Dąbrowa.

Ostatni halabardnicy.

W noc Sylwestrową 1906 roku po raz ostatni — pisze „Czas“ krakowski — widziano w Krakowie zakapturzonych z niewinną starożytną halabardą na ramieniu stróżów nocnych.

Zniknęła instytucya tak stara prawie, jak każde społeczeństwo — bo już w zaraniu dziejów, gdzie tylko powstała osada ludzka, tam zaraz potrzeba wspólnej obrony i pomocy stworzyła obowiązek stróży nocnej, trwający dotąd powszechnie, prócz wielkich miast, gdzie ich miejsce zajmuje po kolei instytucya strzegąca porządku i za dnia — policya.

Dotąd powszechnie trzyma się w germańskich i słowiańskich osadach typ stróży nocnych z kapturem i halabardą, w zimie w kożuchu. Po mniejszych wsiach niema stałych stróżów nocnych, lecz obowiązek stróżowania spełniają kolejno mieszkańcy, zmieniając się co dnia lub co tydzień, a znakiem widomym przeniesienia obowiązku stróży, jest oddanie trąby, w którą stróżujący obowiązany jest trąbić co godzinę na znak czujności. Jest to zwykle róg, czasem tylko postępowa trąba mosiężna — gdzieniegdzie, jak do niedawna w Krakowie, świstawka. Gospodarz, czy parobek, na którego kolej stróżowania wypada, otrzymawszy swą inwestyturę przez wręczenie przez poprzednika trąby, a czasem i halabardy — krąży z zapadnięciem nocy po osadzie, czuwając, aby ogień lub złodziej nie spłoszył snu współobywateli — złośliwi zarzucają, że przedewszystkiem szuka kątka spokojnego do drzemki. Ale potwarcom tym zadaje kłam odzywający się od czasu do czasu głos trąby lub świstawki stróża nocnego. Dawniej wywoływał też godziny, gdzieniegdzie śpiewał typowe rymy:

Hej! panowie gospodarze!
Już dziesiąta na zegarze:
Strzeżcie ognia i złodzieja!
Chwalcie Boga Dobrodzieja!

Tak to od setek lat krążyli stróże nocni po ulicach Krakowa. Strażnik na wieży Maryackiej czuwał nad wołaniem ratunku w razie pożaru — stróże nocni pilnowali bezpieczeństwa przed złodziejami i awanturnikami. Postacie te zżyły się z fizyonomią nocną miasta i trudno wyobrazić sobie pustej, zaśnieżonej, blaskiem księżyca z jednej strony, a ostrym cieniem z drugiej strony oblanej ulicy, bez zakapturzonej postaci, kroczącej powolnie z halabardą, a dawniej i latarnią...

Od lat trzech przeznaczono tę instytucyę na śmierć. Potrzeba pomnożenia straży policyjnej wymagała zwiększenia na nią wydatków; postanowiono więc oszczędzić wydatku 16,000 kor. rocznie, które wydawano dawniej na utrzymanie stróżów nocnych. Odtąd nie mianowano nowych stróżów, w razie śmierci którego z nich, lub pójścia na emeryturę, zmniejszała się ich liczba — a ci, którzy przeżyli bieżącą ostatnią noc Sylwestrową, złożą swe halabardy do zbioru pamiątek miejskich przy archiwum miejskiem i obejmą inne obowiązki w służbie miejskiej; stróża nocna spełnianą zaś będzie przez pomnożoną w liczbę straż policyjną.

Nie wiem, czy ta oszczędność pewnej, nie tak znowu znacznej ilości koron była rzeczą niezbędną i konieczną.

Dla mnie Kraków to cudowny zbiór pamiątek, to kunsztowne i misterne siedlisko wpomnieć, rzeczy, które cały naród z niezmiernym pietyzmem winien utrzymywać przy życiu.

Przystrojone w peruki prezydyum parlamentu angielskiego, ów jak gdyby wycięty ze średniowiecza lord-major, którego przy instalacyi — ważą i ów stróż-halabardnik londyńskiego zamku „Tower“, to nie są rzeczy ani śmieszne, ani tembardziej zbyteczne.

Pojęcie ojczyzny musi mieć ciągłość i oznaki zewnętrzne, dobrze jest zachować w namacalnych formach tę przeszłość, która pozornie tylko umarła, bo żyje w sercach naszych.

To też szczęśliwi pod tym względem jesteśmy, bo nie każdy naród posiada swój Kraków i chyba nigdzie na świecie niema tyle czci i ukochania dla pradawnych stolic, ile my mamy dla naszej.

To też gdy w ciszę nocy gwiezdnej popłynie ku stopom Wawelu hejnał wieży maryackiej, będzie mi braknąć tego stróża w kapturze i jego obnoszonej przez tyle stuleci niewinnej halabardy.

Pakosz.

Z prasy świątecznej i noworocznej.

—):(—

Tygodnik illustrowany.

...Widzę jasność jutrzenną, z miliona dusz ludzkich idącą.

Widzę, jak zmierzch opada, jak noc się przesila i mdleje.

...Widzę ducha posiewy, kwieciem i kłosem wschodzące. Widzę pola żywota, runią nadziei okryte.

...Góry jasne swe czoła ku mrocznym zniżają dolinom. Tam, gdzie martwa posucha, biegną żywiące strumienie.

...Wszystko się budzi i zrywa, krzepi się, rośnie, tężeje. Silny podpiera słabego, życia przybywa i mocy.

. . . . .

...Jakieś niezmierne błękity słoneczna zalewa pogoda. Dłoń brata w braterskiej dłoni—drżą ku jednemu celowi.

...Ten cel, wszyscy go widzą, wszyscy ku niemu gorzeją, każdy z sił swoich i z mocy najlepszą mu cząstkę oddawa.

...On jest sercem serc wszystkich, tętnem i myśli, i czucia. On zaklęciem dusz ludzkich, najświętszą dusz ludzkich przysięgą.

...Ziemia z tajnej krynicy balsam dobywa na rany. Czuje się Naród sam sobą i wierzyć sam w siebie zaczyna.

...Duch, wysłannik żywota, wiąże zerwane ogniwa...—Stań się, o stań się nad nami, ty trzykroć zabita, a żywa!

. . . . .

...Widzę... W światłach jutrzennych, budzi się, dźwiga, powstaje, ta Umęczona i blada, trzykroć zabita, a żywa...

...I promieniste swe ręce na jasne kładzie błękity i. odrodzona i wolna, w przyszłości idzie rozświty...

. . . . .

...O, ktoby dał mi, by wówczas, choć jeden ton mej piosenki, w potężnym wszechduchów hejnale ku zorzom ulatał i śpiewał!

MARYA KONOPNICKA.

Ja osobiście bardzo pragnąłbym „rozszerzenia przestrzeni własności mniejszej“, a za tę cenę wolałbym zmniejszyć liczbę wiejskich proletaryuszów. Lecz jednocześnie pragnąłbym, ażeby odnośne reformy dokonane zostały bardzo powoli, bardzo oględnie, z wielką rozwagą i rachunkiem. Słowem, wolałbym, ażeby mała własność rozszerzyła się nie za pomocą wywłaszczenia, lecz parcelacyi, co zresztą dokonywa się już i dzisiaj, chociaż nieporządnie i dla włościan niekorzystnie. Natomiast silny nacisk położyłbym na inne reformy rolne, o czem kiedyindziej.

Bolesław Prus.

Mamy przed sobą ciekawą i sympatyczną książkę: „Légendes des Pays Slaves“. Autor: Yves d'Ychyve, miejsce wydania: Lyon. Książka ta przypomina te dawne czasy, kiedy to Francya nazywała się siostrą Polski, kiedy sojusz serc, oparty na braterstwie broni i miłości swobody, wiązał, zdawało się, na zawsze dwa narody szlachetne i bohaterskie.

Przypomniała się Francuzom dawna ich wierna przyjaciółka, i oto ślą Polsce znak sympatyi i współczucia w książce tej, wydanej na korzyść Macierzy Szkolnej Polskiej, głodnych w Warszawie, dla tych, *„qui meurent par centaines tous les jours, dans leurs mansardes désolées, parmi ces lointains pays slaves où le coeur de l'Europe saigne depuis si longtemps“.*

Gazeta Polska.

Coraz dalej, coraz głębiej w tę przeszłość iść nam trzeba, aż do najniższych jej kondygnacyi, do podwalin sięgnąć, do podstaw życia narodowego dotrzeć, gdzie już świadomość milknie, a odzywa się głos krwi, przyrodzony instynkt rodowy. Ten nas nie zawiedzie i wskaże, gdzie pod pleśnią wieków biją krynice ducha polskiego, źródła wody żywej, która nam da moc i zdrowie. **P.**

Kuryer Warszawski.

— Idźcie na góry, idźcie w doliny,
Gdzie pomierzch siedzi mroczny a siny;
Idźcie skroś ciernia, idźcie skroś głogów
Tam, gdzie Noc siedzi u nizkich progów.

Każdy z pod serca wykrzesaj płomię
I nieś przed sobą światło widomie.
Bratniej miłości światło nieś boże,
O każdą jutrznię, o każdą zorzę!

W ugornej pustce, na polu głuchem,
Rozpłoń ofiarą, rozgorzej duchem,
Niech na wiekowych mroków rubieży
Dzień się zajarzy, dzień niech uderzy!

A gdy oświtnie brzask w każdej strzesze,
Wstaną uśpione w ciemnościach rzesze
I dróg Piastowych ślady przypomną,
I pójdą w jasność dziejów ogromną.

I najdą—one ludu—miliony—
Kamień—spoiciel Polskiej Korony,
Który dziś leży ciemny a niemy!...
Idźcież a świećcie rzeszom!
...IDZIEMY!

Marya Konopnicka.

Słowo Polskie.

. . . . .

Następnej nocy, kiedy Dzieciątko płakało i nie mogło zasnąć, w ulicy rozległa się nagle dziwna i słodka muzyka. Matka Boska wstała, uchyliła drzwi i spostrzegła w świetle miesiąca aniołki, stojące rzędem pod ścianą i przygrywające na swoich gęślikach.

— Znowuście tutaj?—powiedziała. — A jeżeli mój Syn nie chce spać, a jeżeli podoba Mu się płakać na ząbki. A wreszcie... czyż niema On matki, żeby Go uśpiła. Idźcie stąd, proszę bardzo, bo się rozgniewam.

Aniołki zabrały się, jak niepyszne.

Przez cały dzień nazajutrz nie było ich widać, ale następnego dnia ujrzała je Najświętsza Matka pod cieniem wielkiego fikusa, zbite w gromadkę i płaczące po cichu.

— Aniołki moje — powiedziała im wtedy—wydaję się wam srogą, ponieważ jesteście jeszcze za mali, ażeby mię zrozumieć. Ale słuchajcie, co wam powiem. Ot, tam naprzeciw mieszka biedna Sefora, staruszka sparaliżowana. A tu, zaraz obok uboga Rachela, która ma aż dwanaścioro dzieci. I wiele, wiele takich kobiet znajdziecie w Nazarecie i gdzieindziej. Jeśli chcecie dogodzić Jezusowi, to niemi się zajmijcie.

A widząc, że im się znów noski marszczą do płaczu, dodała jeszcze:

— Jak będzie starszy, może pozwolę Mu się z wami bawić. Ale pierwej zróbcie tak, jak wam mówię.

. . . . .

I owego roku wszystkim chorym i biednym matkom w Nazarecie służyły jakieś niewidzialne ręce (bo tylko Marya i Józef mieli to szczęście, że widzieli aniołki), a małe dzieci nie płakały już wcale po nocach, z wyjątkiem jednego Jezuska, który chciał za nie cierpieć. **J. Lemaitre.**

Kuryer Lwowski.

W „niebardzo podłej“ mieścinie, Assyżu, przyszedł na świat ten człowiek-dziecię, aby miłością nieznaną olśnić dusze i raj ludziom pokazać na ziemi.

Przez Betlejem prowadzi droga duszy do Assyżu. Aby umiłować, trzeba. naprzód zrozumieć i uszanować.

Św. Franciszek już nie „błogosławi rybom“—na półmisku, ale, nad brzegiem stojąc, gdy zaciekawione wychylają główki nad powierzchnię, rozmawia z niemi—mową serca, nieznaną ludziom mięsożernym.— Legendy ludowe włoskie mówią o Nim, jak o czarodzieju. (Np. legenda „O wilcasku z Gudio“, który dał łapę na to św. Franciszkowi, jako że „nigdy nikogo nika nie napaśnie“, byle go jeno żywiono, i potem „chodził posłuśnie“ za świętym Franciszkiem, słuchając jego kazań o miłości).

Życie św. Franciszka to religia zbratania, miłość wszystkiego stworzenia, czucie się we wszystkiem—jako że we wszystkiem jest cząstka Boga. Dusza w porywie szczęścia i miłości, ku gwiazdom wyciągając ręce, woła: „O bracie mój, księżycu! O siostry moje, gwiazdy!“... Miłością wszechświat ogarnia. Jest to bogactwo niesłychane — czarowne skrzydła szczęścia — Harmonia.

Betlejem wyznawców ma niewielu — Assyż jeszcze mniej. Mimo, że co rok obchodzi się powszechnie święto „Bożego narodzenia“.

Poręba W. **Władysław Orkan.**

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskiej